

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 12 stycznia — Janvier 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 2 (899) •

LA SEMAINE POLONAISE



Kto przyjdzie dziś do nas w gości?

Cena: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

F. P. 2373

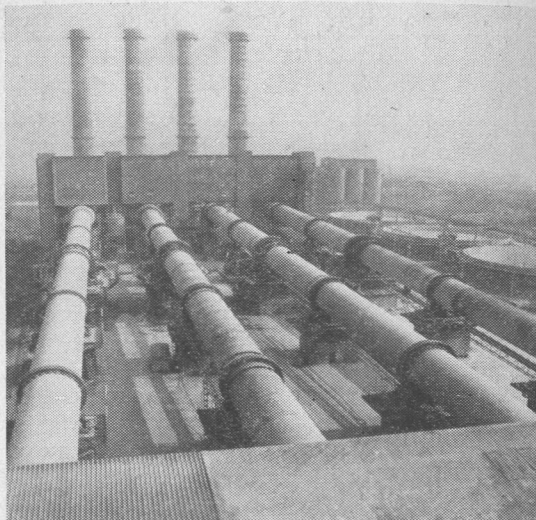
KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W Stacji Hodowli Roślin w Mielnie (woj. olsztyńskie) ziemniaki kwitną niemal przez cały rok. Na obszarze 200 ha prowadzi się hodowlę zachowawczą najlepszych odmian. Stacja dostarcza sadzeniaki kwalifikowane do gospodarstw całego województwa. Ostatnio zostały podjęte próby wyhodowania nowych odmian ziemniaków, dostosowanych do uprawy na glebach o niedoborze wilgoci.



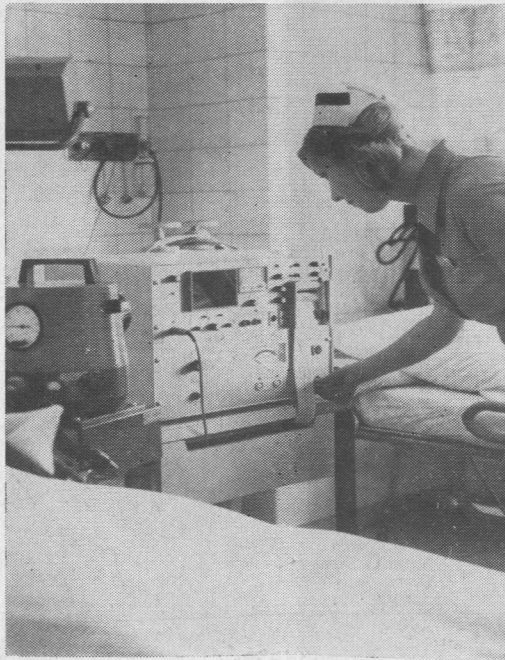
● 1



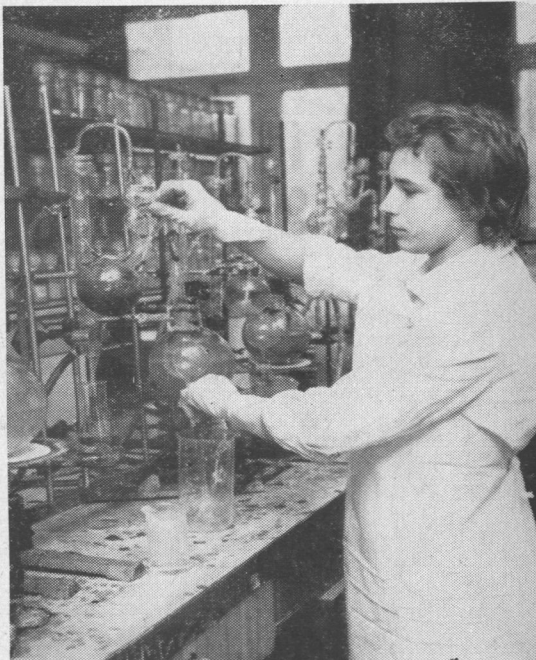
● 2

● 2

Chelmsko-rejowieckie zagłębie cementowe spełnia istotną rolę w rozwoju budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego. Stąd bowiem pochodzi więcej niż jedna piąta krajowej produkcji cementu. Początki rozwoju tego przemysłu na ziemi lubelskiej sięgają roku 1924, kiedy to w Rejowcu powstała pierwsza cementownia. Systematyczny rozwój zagłębia sprawił, że należy ono do największych w Kraju producentów cementu.



● 3



● 4

● 3

Szpital dla górników w Wałbrzychu jest największym w Kraju zespołem przemysłowej służby zdrowia. Są tu m. in. oddziały anestezjologii i intensywnej terapii, neurochirurgii oraz pulmonologiczny, organicznie związany z poradnią przeciwpyliczną. Do osiągnięć tej placówki można zaliczyć wszycie elektronicznego rozrusznika serca oraz przysycie ręki, uwieńczone pełnym powodzeniem.

● 4

W Bydgoszczy powstała nowa uczelnia — Akademia Techniczno-Rolnicza im. J. J. Śniadeckich. Jest ona kontynuacją dwóch poprzednich placówek szkolnictwa wyższego — Wyższej Szkoły Inżynierskiej i filii poznańskiej Akademii Rolniczej. W nowej uczelni kształcą się obecnie 5.500 studentów, mając do dyspozycji nowoczesnie wyposażone pracownie i laboratoria.

● 5

W Warszawie odbyły się ostatnio Targi Sztuki Współczesnej. Prezentowano tu rozmaite dyscypliny: malarstwo, grafikę, rzeźbę, szkło, ceramikę oraz tkaniny dekoracyjne. Największą atrakcją imprezy była aukcja dzieł sztuki, ciesząca się ogromnym powodzeniem nie tylko warszawiaków. Fot. CAF



● 5

W numerze

Dni Francusko-Polskie w Lyonie — to jedna z licznych imprez organizowanych we Francji z okazji XXX-lecia Polski Ludowej **5**

Naczelna Organizacja Techniczna zaprasza polonijnych inżynierów i techników na VII Kongres Techników Polskich, który odbędzie się w tym roku we wrześniu w Krakowie **6**

Jan Szychowski miał 11 lat, gdy z ojcem przybył do Argentyny. Saga jego rodu od 75 lat spleta się ściśle z historią Misiones **8**

Sławni ludzie, piękno i klimat, a ponadto ambitne perspektywy rozwoju, to cechy szczególne Leśnej Podkowy — podwarszawskiego miasta ogrodu **12**

Uchylmy drzwi bibliotek, których w Polsce działa ponad 5 tys., nie licząc filii, a w samej Warszawie — 170. Placówką centralną całej sieci stołecznych bibliotek jest Biblioteka Główna przy Koszykowej **14**

„Gawęda” to sympatyczny zespół harcerski kierowany przez druha Kieruzalskiego. Zdobywa on serca i uznanie wszystkich widzów **18**

Piotr Larousse, sławny francuski encyklopedysta, gramatyk i leksykograf, w swoich wydawnictwach wiele miejsca poświęcił Polsce i wielkim Polakom **21**

Stałe pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca, Jérôme et Sylvie, powieść, sport oraz rozrywki umysłowe

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.
Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: JACEK SIELSKI

Opr. graficzne: IRENA POZNAŃSKA

W jubileuszowym 1974 roku

Na przełomie lat, zanim nakreśli się plan na rozpoczynający się rok, zawsze na ogół dokonuje się bilansu ubiegłorocznej działalności. Gdy bowiem na wszystkie akcje i poczynania spojrzysz całościowo, obraz nabiera na ogół innych wymiarów i wagi.



Tak też i uczyniło Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, które w ubiegłym roku poszczycić się może ogromną i różnorodną działalnością.

W jubileuszowym, 1974 roku, w którym Polska Ludowa obchodziła XXX-lecie swego powstania, szczególnie miejsce zajęły w Kraju imprezy i spotkania polonijne, podkreślając tym samym serdeczną więź i ogromne znaczenie, jakie przywiązuje Kraj do więzi z Polonią.

Najważniejszą imprezą polonijną w jubileuszowym 1974 roku było w Kraju „Forum Polonijne”, w którym uczestniczyło 208 osób z 19 krajów — działacze kultury, profesorowie wyższych uczelni, nauczyciele, przemysłowcy i handlowcy, dziennikarze i pisarze, lekarze, duchowni, robotnicy, rolnicy i in. Ze strony polskiej udział wzięło w „Forum” ponad 100 wybitnych działaczy państwowych, politycznych, gospodarczych, pracowników nauki, kultury, duchowni itp.

„Forum Polonijne 1974” obradowało pod hasłem „Wkładu Polski, Polaków i Polonii w rozwój nauki, kultury i cywilizacji świa-

ta”. Na sesjach plenarnych i posiedzeniach zespołów problemowych głos zabrały 152 osoby. Jednomyślnie przyjęto „Apel Forum Polonijnego 1974 do Polonii świata”. Na zakończenie I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął grupę uczestników „Forum”. W ramach „Forum” odbyła się też uroczystość proklamacji „Domu Polonii” w Pułtusku.

Mimo że Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych odbywał się w 1974 roku już po raz trzeci w Rzeszowie, to jednak w tym roku miał on szerszy zakres i inny niż dotychczas przebieg. Zgrupowania festiwalowe odbywały się we Wrocławiu, Zabrze, Kielcach, Lublinie, Tarnowie i Rzeszowie, następnie zaś odbył się centralny przegląd festiwalowy w Rzeszowie oraz zlot festiwalowy i występ galowy w Warszawie. Udział w festiwalu wzięło 28 zespołów polonijnych. Dały też one szereg koncertów w domach kultury, zakładach pracy, uzdrowiskach. Nawiązały stałą współpracę z amatorskimi zespołami artystycznymi w Kraju.

Po raz pierwszy po wojnie zorganizowano w ubiegłym roku Polonijne Igrzyska Sportowe w Krakowie, w których wzięło udział ponad 400 osób z 11 krajów. Warto tu podkreślić, że najliczniejszą ekipę wystawiła na Igrzyska Polonia francuska — 113 osób, zdobywając też w szeregu konkurencji medale. Polonijne Igrzyska Sportowe znalazły żywy oddźwięk wśród całej Polonii.

Te trzy wielkie imprezy polonijne, które stały się wielkim przeżyciem dla ich uczest-

Dalszy ciąg na stronie 4

Spotkanie noworoczne w redakcji



Zgodnie z wieloletnią tradycją redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie zaprasza wszystkich swych Przyjaciół i Czytelników na noworoczne spotkanie, które odbędzie się w niedzielę, dnia 12 stycznia 1975 r., o godzinie 17, w lokalu redakcji: 23, rue Taitbout, Paris IX-ème (métro: Chaussée d'Antin).
Do miłego zobaczenia w redakcji.

S

spotkania stały się już tradycją

Tak już jest od kilku lat, że w jedną z pierwszych niedziel stycznia licznie przybywają na spotkanie do swojej redakcji Czytelnicy i przyjaciele „Tygodnika Polskiego” z samego Paryża, miejscowości podparyskich, a niejednokrotnie i z Troyes, Dijon, Normandii, czy nawet z Belgii. Tłumnie zapełniają na długo już przed rozpoczęciem spotkania redakcyjny lokal przy ulicy Taitbout, w dzielnicy dzielnicy Paryża. Przychodzą z rodzinami, dziećmi, nieraz wnukami — pan Stanisław Hałys z synem i synową z Athis-Mons, państwo Stencloewie z Ecouen czę-

sto z córką, zięciem i wnukiem, państwo Stodolniakowie z Montrouge, pani Zofia Kmita-Roger z Reims, państwo Michalscy z synem z Orly, państwo Krzesiowski z córką z Drancy, państwo Kamińscy z Blanc-Mesnil, państwo Włodarczykowie z Pontoise i wielu, wielu innych, których nie sposób tu wszystkich wymienić. Pani Petit z Aubervilliers niejednokrotnie już przyjeżdżała na takie spotkanie z koszmem pysznego świątecznego ciasta, jak to przyjeżdża się na takie spotkanie do bliskich i serdecznych przyjaciół.

Co roku też redakcja przygotowuje na to spotkanie ze swymi Czytelnikami jakiś ciekawy program. Raz był to konkurs na najciekawsze i najzabawniejsze przeżycie w ciągu pierwszych trzech dni po przybyciu przed laty do Francji, innym razem była to dyskusja i ankieta na temat „Tygodnika Polskiego”, jeszcze innym — z okazji 50-lecia polskiej emigracji zarobkowej we Francji — wybranie najstarszego z grona uczestników, który pierwszy przybył do Francji i cała związana z tym zabawa, kiedy indziej zgadująca z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy itp.

Poza ciekawym programem, spotkania redakcji z Czytelnikami są miłą okazją do rozmowy o „Tygodniku Polskim”, do wymiany poglądów na temat artykułów i reportaży w piśmie, do wysłuchania postulatów Czytelników. Są też okazją do wzajemnego spotkania się Czytelników między sobą, złożenia sobie noworocznych życzeń.

Tak więc w ciągu tych lat powstała prawdziwa rodzina Czytelników „Tygodnika Polskiego”, bliska sobie, żyta i serdeczna. Gdy pod koniec spotkań niechętnie na ogół wszyscy się rozchodzą, przeważnie zegnąją się: „Do zobaczenia w przyszłym roku, na spotkaniu”...

Tak i oto znowu spotykamy się w niedzielę. Przyprawiać ze sobą, drodzy Czytelnicy, swych krewnych, przyjaciół, znajomych. Jeszcze raz serdecznie zapraszamy i czekamy na Was.

REDAKCJA

W jubileuszowym 1974 roku

Dalszy ciąg ze strony 3

ników, odbywały się w Kraju w atmosferze życzliwości i serdeczności władz państwowych i osób Edwarda Gierka oraz całego społeczeństwa polskiego.

Gdy do tych wiodących imprez polonijnych w Kraju dodać szkoły letnie kultury i języka polskiego, kurs metodyki nauki języka polskiego, kurs etnograficzny, plener malarski, kurs dla instruktorów zespołów folklorystycznych, młodzieżowy obóz artystyczny, kurs dyrygentów zespołów artystycznych oraz tradycyjne kolonie letnie dla dzieci i młodzieży polonijnej, liczne spotkania, rozmowy, przyjęcia licznych wycieczek itp., w których uczestniczyli przedstawiciele

Polonii z różnych krajów, w różnym wieku, o różnych zainteresowaniach, to zaledwie ogólnie tylko wymieniamy ważniejsze imprezy polonijne w Kraju.

Za nimi wszystkimi zaś kryje się ogromna i wdzięczna praca działaczy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, ich bliski i serdeczny kontakt z liczną Polonią z wielu krajów, umożliwienie jej poznania Polski, jej osiągnięć, różnych dziedzin życia, kultury, nawiązania serdecznej więzi ze starym Krajem, stałych kontaktów, współpracy, przynoszącej poza osobistą satysfakcją również realne korzyści i dla Polski, i dla ich drugiej ojczyzny.

I za to należą się Towarzystwu „Polonia” z naszej strony, Polonii rozszanej po całym świecie, serdeczne słowa uznania i podzięk.

Co słychać w Towarzystwie „POLONIA”?

W Warszawie przebywał wiceprezes Związku Polaków „Strzecha” w Austrii. Przeprowadził on rozmowy w Towarzystwie „Polonia” na temat możliwości rozwinięcia różnych form pomocy Towarzystwa dla Związku „Strzecha”. Związek ten podjął ostatnio szereg ciekawych inicjatyw, mających na celu pogłębienie wśród Polonii austriackiej wiedzy o Polsce i jej współczesnym obliczu.

W Towarzystwie „Polonia” złożył wizytę przebywający w Kraju prezes Związku Polaków w Kanadzie p. Tadeusz Glista. Celem wizyty było omówienie dalszego rozwoju form i metod współpracy Związku Polaków w Kanadzie z Towarzystwem „Polonia”. Przedmiotem dyskusji była między innymi sprawa obchodów w Kanadzie 50-lecia śmierci Władysława Reymonta — patrona Fundacji im. Reymonta, działającej w ramach Związku Polaków. Obchody te, które odbędą się w bieżącym roku, przyczynią się do szerszego spopularyzowania wśród Polonii kanadyjskiej sylwetki jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich — laureata Nagrody Nobla Władysława Reymonta.

Kolegium redakcyjne Krajowej Agencji Informacyjnej przedyskutowało z kierownictwem Towarzystwa „Polonia” wstępny konspekt okolicznościowego wydawnictwa, poświęconego udziałowi Polaków i Polonii w zwycięskich walkach na wszystkich frontach II wojny światowej. Wydawnictwo to ukaże się w bieżącym roku z okazji XXX rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem.

Trwają już przygotowania do tegorocznych imprez letnich. Pracuje się nad ustaleniem programów imprez oraz czyni poszukiwania atrakcyjnych, o dobrym standardzie obiektów, które zapewnią uczestnikom imprez atrakcyjny wypoczynek.

Dni Francusko-Polskie nad Rodanem i Saoną



Na zdjęciu wyżej: Profesor Jean-Jacques Baumgartner ze wzruszeniem przyjmuje wysokie odznaczenie przyznane mu przez Radę Państwa PRL. Niżej: Ambasador Emil Wojtaszek składa wieniec przed lyońskim Veilleur de Pierre, symbolizującym walkę i bohaterstwo Ruchu Oporu



W łańcuchu imprez i uroczystości, organizowanych we Francji z okazji XXX-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Dni Francusko-Polskie w Lyonie stanowią ogniwem niepośledniej wagi. Wystarczy powiedzieć, że wysoki protektorat nad lyońskimi obchodami objęli: prefekt regionu p. P. Doueil; ambasador Polski we Francji, p. E. Wojtaszek; mer Lyonu, p. L. Pradel; konsul generalny Polski w Lyonie, p. W. Dynowski; przewodniczący rady generalnej departamentu Rhône, p. B. Carteron; rektor i kanclerz uniwersytetów Akademii Lyońskiej, p. P. Louis; prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu, p. C. Mérieux; prezes Międzynarodowych Targów Lyońskich, senator

F. Collomb; prezes Izby Handlowo-Przemysłowej w Lyonie, p. F. Blanc; przewodniczący Lyońskiego Ugrupowania Międzyzawodowego (G.I.L.), p. P. Dominjon; przewodniczący Stowarzyszenia Przemysłowo-Rolniczo-Handlowego (A.I.C.A.), p. H. Goirand; przewodniczący Komitetu Łączności z Wrocławiem, poseł J. Soustelle; prezes Domu Europy, p. J. Servos oraz przewodniczący Francusko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, p. R. Grivel — a co jeszcze ważniejsze, że niemal wszystkie te osobistości wzięły udział w centralnej uroczystości, która odbyła się w dniu 22 listopada.

O ogromnym zainteresowaniu Dniami Francusko-Pol-

skimi świadczy ponadto szeroki rozgłos, jaki na długo przed ich rozpoczęciem oraz przez cały czas ich trwania miejscowa prasa i telewizja nadały zarówno samej imprezie, jak i wizycie ambasadora PRL p. Emila Wojtaszka, który przez trzy dni, jako osobisty gość prefekta regionu p. P. Doueil, przebywał w grodzie nad Rodanem i Saoną.

Poprzedzone analogicznymi obchodami w Grenoble i w Tuluzie Dni Francusko-Polskie w Lyonie zaczęły się od serii spotkań naukowych. Prof. Romuald Skowroński, prorektor Uniwersytetu Łódzkiego wygłosił w amfiteatrze Uniwersytetu Claude Bernard w Villeurbanne odczyt pt. „Rozwój nauk chemicznych w Polsce”. Następnie w lyoń-

skiej Izbie Handlowej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Władysław Baka mówił o „Rozwoju ekonomicznym Polski Ludowej w ciągu ubiegłych trzydziestu lat”. Trzeci z kolei odczyt, wygłoszony w Uniwersytecie Jean-Moulin przez rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Zygmunta Rybickiego miał za temat „Socjalistyczne państwo polskie w epoce rewolucji naukowej i technicznej”.

Centralną imprezą Dni Francusko-Polskich był wernisaż trzech wystaw w niedawno wzniesionej i ultranowoczesnej Bibliotece Miejskiej na Part-Dieu. Jedną z wystaw ilustrowała za pomocą plasz i zdjęć „Rozwój i perspektywy Polski”, druga prezentowała kilkaset publikacji wrocławskiego wydawnictwa Ossolineum. Trzecia wystawa poświęcona była „Polskiej Fotografii Artystycznej”.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że „Tout Lyon était là”. Oprócz wymienionych już na wstępie osobistości sprawujących patronat nad Dniami, na wernisaż przybyli: zastępcy mera Lyonu, p. Tapernoux oraz p. Blanc, generałowie Laurens i Allemane, sekretarz Jego Eminencji Kardynała Renarda, ksiądz La Fontaine, rektor Uniwersytetu Jean-Moulin, prof. Roland, przedstawiciele świata naukowego, gospodarczego i artystycznego Lyonu, a także liczni reprezentanci korpusu konsularnego z dziekanem R.-A. Cuttat na czele.

Dyrektor Biblioteki Miejskiej p. Rocher — Jauneau wyraził wielkie uznanie dla wystaw, łączących element estetyczny z prezentacją oblicza Polski współczesnej, demonstrujących dzieło odbudowy miast i przemysłu, a zarazem ogromny wysiłek intelektualny narodu. Dziękując władzom polskim oraz wrocławskiemu Ossolineum za dar — wszystkie książki eksponowane na wystawie ofiarowane zostały lyońskiej Bibliotece Miejskiej — dyrektor Rocher-Jauneau wyraził nadzieję, że polskie wystawy „stanowią jedynie wstęp do dalszych stosunków”, które — jak powiedział — „pragniemy rozwijać z obopólną korzyścią”.

Zabrał następnie głos prof. J.-J. Baumgartner, prezes Stowarzyszenia France-Pologne regionu Rhône-Alpes, które to stowarzyszenie jest organizatorem lyońskich Dni Francusko-Polskich. Wyjaśniając cel obecnych uroczystości, dający się streścić trzema słowami: poznać Polskę dzisiejszą, profesor Baumgartner oświadczył, że oddzielną, jaki znalazły poszczególne imprezy, a także tłumna obecność przedstawicieli społeczeństwa lyońskiego na wernisażu polskich wystaw, dają wyraz przyjaźni, która od wieków łączy Francję z Polską.

Nawiązując do tych słów i

Dalszy ciąg na stronie 6

dziękując przedmówcom za wszystkie gorące wyrazy o ojczyźnie i o narodzie polskim — ambasador Emil Wojtaszek powiedział: „Każde pokolenie winno tę przyjaźń na nowo czynem umacniać i rozwijać”. Ambasador przypomniał następnie długą drogę, jaką Polska przeszła w ciągu trzydziestu lat, stając się z kraju dotkniętego analfabetyzmem i zrujnowanego wojną, dziesiątym państwem w świecie, z rocznym wskaźnikiem wzrostu produkcji od 10 do 12%. Ambasador przypomniał, że od czasu wizyty Edwarda Gierka we Francji przed dwoma laty, znacznie zwiększyła się wymiana między obu krajami, nawiązana została współpraca z Berlietem, a Lyon trwałymi więzami połączył się z Wrocławiem.

Wzruszającym momentem wieczoru była dekoracja profesora J.-J. Baumgartnera Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dokonując w imieniu Rady Państwa PRL aktu dekoracji ambasador Wojtaszek powiedział, że to wysokie odznaczenie jest wyrazem wdzięczności i uznania dla dzieła przyjaźni i współpracy, któremu od lat profesor Baumgartner poświęca swój czas, siły i entuzjazm.

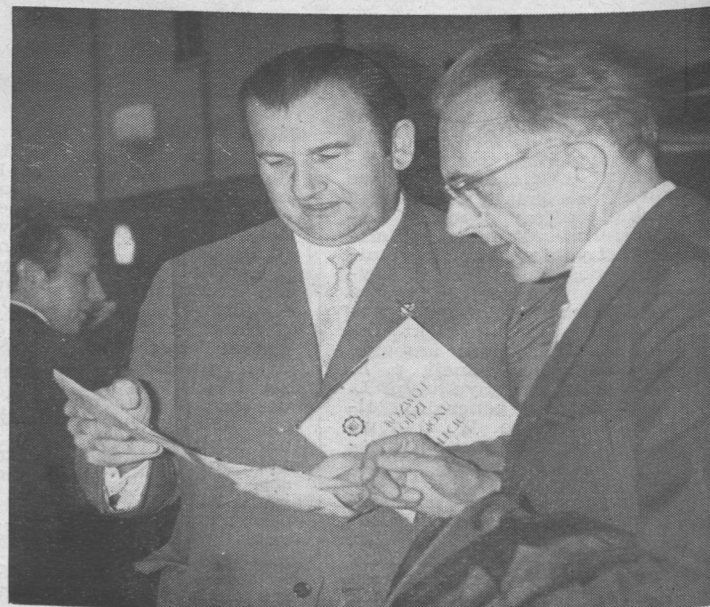
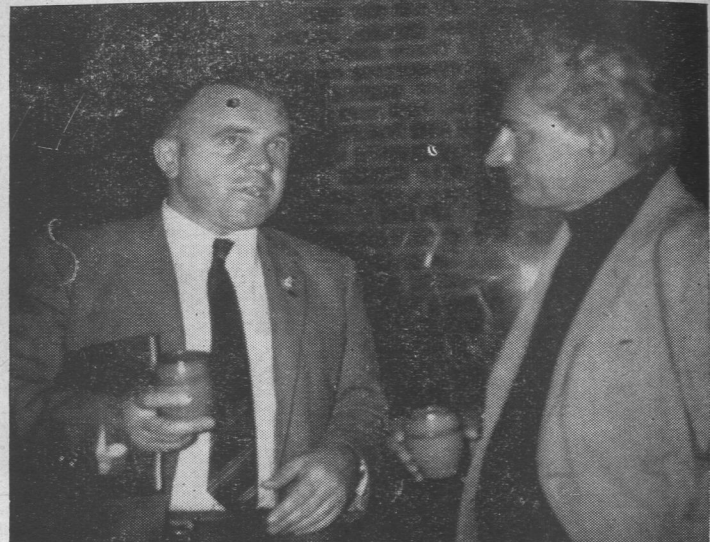
Ambasador Wojtaszek, który przed południem tego dnia odwiedził zakłady Alsthom w Villeurbanne, a następnie w czasie konferencji prasowej przedstawił stan stosunków

gospodarczych i kulturalnych między Polską a Francją oraz udzielił wywiadu regionalnej telewizji, podejmowany był nazajutrz w Villefranche przez podprefekta p. Claude Bon. Po rozmowach dotyczących rozszerzenia współpracy polsko-francuskiej na cały region Rhône-Alpes, ambasador Wojtaszek zwiedził słynną krainę winnic — Beaujolais.

Tego samego wieczoru ambasador Emil Wojtaszek oraz konsul generalny Witold Dynowski wzięli udział w inauguracji festiwalu filmów polskich w sali teatru La Cigale, który zapoczątkował film Bohdana Poreby „Hubal”.

W lyońskim muzeum sztuk pięknych odbył się następnie wernisaż wystawy „Malarstwo i grafika polska” oraz koncert polskiej muzyki. W ten sposób zakończyła się część naukowo-kulturalna Dni Francusko-Polskich. Wiosną natomiast odbędzie się druga tura imprez, tym razem o charakterze gospodarczym.

Już teraz więc można powiedzieć, że Dni Francusko-Polskie w Lyonie przybliżyły mieszkańcom miasta i całego regionu obraz współczesnej Polski, przyczyniły się do lepszego jej poznania. Były także poważnym krokiem naprzód na drodze łączącej Lyon z Wrocławiem. Nie chodzi tu bowiem, jak powiedział konsul generalny p. Witold Dynowski, o stereotypową formę „jumelage”, polegającą na ogół na wymianie delegacji, obiadach i toastach, ale o konkretną wymianę doświadczeń we wszelkich dziedzinach (stażyści rozmaitych branż, drużyny sportowe, zespoły teatralne), o taką formę zblżenia, którą mer Lyonu p. L. Pradel nazwał prawdziwym paktem współpracy między obu miastami. (ha)



Zaproszenie na Kongres Techników Polskich

W połowie września 1975 roku w Krakowie odbędzie się VII Kongres Techników Polskich, z udziałem ponad 2 tysięcy reprezentantów środowisk i specjalności technicznych oraz przedstawicieli najwyższych władz państwowych i gospodarczych kraju. Kongres poświęcony będzie ustaleniu kierunków i metod działań, które służyć mają przyspieszeniu i unowocześnieniu gospodarki polskiej do roku 1980 i w dalszej perspektywie.

Naczelna Organizacja Techniczna w Polsce skierowała do ośrodków polonijnych w świecie zaproszenia na Kongres dla czynnych zawodowo inżynierów polskiego pochodzenia, zainteresowanych stanem i problemami rozwojowymi techniki w Polsce w najbliższych latach, gotowych podzielić się swoim doświadczeniem i radą z kolegami w Kraju.

Organizatorzy Kongresu proponują swoim przyszłym gościom — pokrywając koszty ich dwutygodniowego pobytu w Polsce (w drugiej połowie września 1975 r.) — poza uczestnictwem w Kongresie, zapoznanie się z zakładami przemysłowymi, uczelniami technicznymi i zabytkami kultury narodowej na trasie Kraków — Katowice — Opole — Wrocław — Poznań — Toruń — Płock — Warszawa, a także spotkania z przedstawicielami świata nauki i techniki oraz życia gospodarczego w Kraju.

Bliższych informacji udzielają konsulaty PRL oraz bezpośrednio Biuro VII Kongresu Techników Polskich, Polska, 00-043, Warszawa, ul. Czackiego 3/5.

1
Dr Tadeusz Staroń (z lewej) z Institut National de Recherches Agronomiques (Francja) nawiązał interesujące kontakty naukowe m. in. w Instytucie Żywności i Żywności

2
Inżynier Zygmunt Szatkowski, konstruktor firmy Burmeister and Wain (Dania) poza licznymi spotkaniami z przedstawicielami polskiego przemysłu okrętowego z wielką werwą demonstrował polskie tańce ludowe

3
Inżynier Józef Marek (z lewej) z The Metak Box Company Ltd (W. Brytania) żywo interesował się planami rozwoju regionów kraju

4
Spotkanie inżynierów polskiego pochodzenia z Edwardem Gierkiem podczas VI Kongresu Techników Polskich w Poznaniu w 1971 roku



Ważna misja dobrej woli ludzi techniki

Po raz drugi Naczelna Organizacja Techniczna w Kraju, zrzeszająca w 20 branżowych stowarzyszeniach naukowo-technicznych blisko 400 tysięcy inżynierów i techników, występuje z inicjatywą włączenia reprezentantów Polonii do udziału w największym i reprezentatywnym zgromadzeniu polskiego świata technicznego.

Podjęta przed pięciu laty pierwsza taka próba, spotkała się z dużym zainteresowaniem polonijnej inteligencji technicznej i przyniosła nadspodziewanie dobre rezultaty. Udział polonijnych naukowców i inżynierów w VI Kongresie Techników Polskich we wrześniu 1971 r. w Poznaniu (po raz pierwszy w długiej historii tych kongresów), zapoczątkował szereg dalszych działań, zmierzających do stworzenia obustronnie korzystnych możliwości nawiązania bliższej współpracy placówek naukowych i uczelni technicznych w Kraju z inżynierami i naukowcami polskiego pochodzenia w wielu krajach świata.

Inżynierowie i naukowcy polonijni, którzy odwiedzili Kraj i uczestniczyli m. in. w Kongresie Techników w 1971 r. w Poznaniu — Kongresie Nauki Polskiej w 1973 r. w Warszawie, w Forum Polonijnym w Krakowie w 1974 r. przyznali zgodnie, że ambicje Polski zajęcia miejsca w czołówce państw o wysokim potencjale przemysłowym i naukowo-technicznym, powinny i mogą jednoczyć ludzi polskiego pochodzenia w świecie bez naruszania statusu obywatelstwa, lojalności państwowej i obowiązku uczestniczenia w wysiłkach naukowych, technicznych i produkcyjnych społeczeństw, wśród których żyją i pracują.

Polskie stowarzyszenia naukowe i techniczne proponują inżynierom polskiego pochodzenia pośrednictwo w nawiązywaniu kontaktów nieformalnych między przedsiębiorstwami, uczelniami, instytucjami naukowymi, pomoc przy wspólnym rozwiązywaniu problemów naukowo-technicznych i wymianie informacji z zakresu osiągnięć i zastosowań nauki i techniki. Popieranie różnych form współpracy pod wspólnymi auspicjami towarzystw naukowych, stowarzyszeń technicznych, Towarzystwa „Polonia” i Polskiej Akademii Nauk jest cenne i użyteczne dla Polski i dla Polonii. Propozycje te podyktowane są chęcią zbliżenia Rodaków do spraw Kraju, wspierają pozycję zawodową ludzi polskiego pochodzenia w różnych krajach świata.

Przypomnijmy, że w 1971 r. gościły w Polsce z okazji Kongresu Techników dwie grupy inżynierów i naukowców polskiego pochodzenia, liczące łącznie 62 osoby z 15 krajów świata, a wśród nich także przedstawiciele Polonii francuskiej i belgijskiej oraz inżynierowie francuscy i belgijscy polskiego pochodzenia związani z Polską serdeczną sympatią osobistą. Byli to m. in. Tade-

usz Staroń, Roman Libermann, Adam Szyszkowski, Michał Hłasko, Kazimierz Piotrowski, Józef Zaniewski oraz nieżyjący już Oswald Dienstag.

W opiniach po powrocie z Polski zgodnie stwierdzali, że przyjmując zaproszenie z Kraju do udziału w Kongresie Techników poczuli, że są Polsce potrzebni. Podczas obrad i wizyt w ośrodkach przemysłowych i naukowych korzystne wrażenie zrobił na nich realizm, z jakim traktuje się sytuację techniki w Polsce i jej perspektywy rozwojowe. Rzeczowe zrozumienie ze strony władz dla spraw współpracy ze środowiskami technicznymi Polonii wzbudziło szacunek i zaufanie do intencji i bezinteresownych działań czynników państwowych.

Polska myśl naukowa i techniczna cieszy się w świecie dużym uznaniem m. in. we Francji, w USA, w Wielkiej Brytanii, w Belgii. Osoby polskiego pochodzenia już przez swój wkład twórczy w rozwój nauki, techniki, przemysłu innych krajów działają na rzecz dobrego imienia Polski w świecie. Polska stara się zachęcić ich do partnerstwa także w ramach współpracy naukowo-technicznej międzypaństwowej, z czego korzysta już wiele przedsiębiorstw, firm i ośrodków naukowych w różnych krajach. W tych przypadkach więź rodzinna z dawną ojczyzną spleta się z misją dobrej woli w służbie nowej ojczyzny i współpracy z Polską.

Inżynierowie polskiego pochodzenia uczestniczący w VI Kongresie Techników Polskich w 1971 r. spotkali się z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem i premierem Piotrem Jaroszewiczem. Spotkanie przebiegało w atmosferze szczerzej, otwartej rozmowy. Nawiązując do wspomnień z lat swego pobytu na emigracji w Belgii i Francji, Edward Gierek sformułował wtedy generalną propozycję pod adresem polonijnych profesorów, inżynierów i specjalistów różnych dziedzin: „Nasza Polonia może i powinna lepiej służyć ojczyźnie. Jak to zrobić — pozostawiamy w Waszych rękach. Wspomnę jednak, że nie chodzi o pieniądze, a o służenie Waszym wieloletnim doświadczeniem zawodowym, serdeczną radą”.

Edward Gierek podkreślając, że Polska ma do rozwiązania wiele problemów gospodarczych i technicznych, zachęcał do odważniejszego i oceny obiektów przemysłowych, placówek naukowych, zaplecza technicznego oraz ich funkcjonowania z punktu widzenia fachowego, ponieważ wspólna dla Kraju i Polonii, dumnej z osiągnięć kraju swego pochodzenia, jest troska o to, czym Polska jest obecnie i czym powinna być w przyszłości.

WITOLD OCHREMIAK

Saga rodu Szychowskich

Przybysz witany jest w tych stronach z żywiolową, iście staropolską gościnnością. Mieszana tutejsza mowa polsko-hispańsko-portugalska ustępuje rychło rdzennie ojczystemu językowi, który, jak za skiniem różdżki czarodziejskiej, działa cuda. Otwiera domy i serca ludzkie. Łączy istoty sobie dotąd nie znane. Snuje opowieści o kształcie człowieczego losu. O dniu wczorajszym i dzisiejszym rzeczywistych bohaterów „tierra colorada”.

Saga rodu jednego z nich od 75 lat spleta się nierozdzielnie z historią Misio- nes. A zarazem stanowią wspólny przy- czynek do zrozumienia współczesnej — nie tylko argentyńskiej — Polonii. Oj- ciec tego rodu, Jan Szychowski albo „don Juan”, jak go potocznie nazywali Argen- tyńczycy, przybył do Misio- nes wraz ze swym ojcem w roku 1900. Miał 11 lat, gdy wraz z setkami innych rodzin chłopskich z Małopolski dotarli do Posadas jedynym wówczas środkiem lokomocji — parostat- kiem płynącym po Paranie. Wozami za- przęgniętymi w woły (zbudowanymi na małopolską modłę i do dziś zwanymi w tych stronach „carros polacos”, to znaczy „wozami polskimi”) przybyli następnie koloniści do Apostoles, gdzie każdy o- trzymał po 50 hektarów „czerwonej”, po- krytej „selwą”, nigdy nie uprawianej zie- mi. Zastali tu już sześć rodzin polskich, które przybyły do Misio- nes trzy lata wcześniej, rozpoczynając 27 sierpnia 1897 roku dzieło kolonizacyjne.

Pani Bronisława Szychowska — „dona Bronia”, jak z odzieniem miłości i szan- cunku nazywają ją tutejsi — nie rozczu- la się, gdy wspomina tych, których już w pierwszych latach osadnictwa z reje- stru żywych wykreśliły epidemie, ukasze- nia gadów, suchoty lub zwyczajna w pio- nierskich początkach nieludzka harówka. W prostych słowach opowiada pani Bro- nia, jak jej nieżyjący już mąż, protopla- sta argentyńskich Szychowskich, „don Juan”, dochodził do wszystkich ciężką pracą fizyczną, samozaparciem, nadludzką wytrwałością i niezwykłym wprost talentem swego nie ćwiczonego w żadnej szkole umysłu.

Wzorowy gospodarz

Uporał się pan Jan z tą krnąbrną i nie- wdzięczną „czerwoną” ziemią. Sam wpadł na pomysł uprawy w Misio- nes ryżu. Zbu- dował suszarnię herbaty i młyn do prze- miału „yerba mate”. W ciągu kilkunastu lat jego 50-hektarowa działka stała się wzorowym gospodarstwem. Był autory- tetem w sprawach rolnych. Z dalekich stron przybywali doń ludzie, by zasię- gnąć rady i podzielić się swymi gospodar- skimi kłopotami. Nikomu nie odmówił. A oszczędne i wyważone słowo znaczyło w jego ustach bardzo wiele.

Niby świętość rodzinną, a zarazem prze- dziwną pamiątkę polskiego osadnictwa na tych ziemiach, przechowuje się w szopie gospodarstwa Szychowskich „La Cachue- ra” pod Apostoles, prawdziwe cudo prze- myślności i pracowitości jej męża. Jest to pierwsza, wykonana w całości w Argen- tynie tokarka. Zbudował ją własnymi rękoma Jan Szychowski. Jego żona opowia- da, jak w latach dziesiątych naszego wie- ku podglądał ukradkiem te prawdziwe, sprowadzone z zagranicy maszyny, by póź- niej w mozołe przerysowywać ich części w domu i aby nocą, po całodzienniej pra- cy w polu, zamykać się w szopie i kon- struować tokarkę. Ponad cztery lata pra- cy kosztowała ona pana Jana. Dzięki niej mógł, znowu własnoręcznie, zbudować młyn i wszystkie te urządzenia, które dzisiaj pozwalają zaliczać „La Cachuera” do przodujących w Misio- nes gospodarstw i przedsiębiorstw.

Pani Bronia wspierała męża w codzien- nym trudzie. Była wzorową żoną i dzie- lną matką wielu młodych Szychowskich, z których jeden, też Jan (Pancho), został deputowanym, a drugi, Józef Albin, mi- nistrem rolnictwa w regionalnym rządzie stanowym.

Spotkanie z nową Polską

W „La Cachuera” poznać można prze- dziwnie poplątane, prawdziwie polskie, indywidualne losy.

A więc mąż córki, były żołnierz II woj- ny światowej. Dżidek Styczyński. Ten polski oficer, który przemierzył cały bo-

gowy szlak Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, znalazłszy się w Argentynie, nie gardził żadną pracą. W Misio- nes cięż- ka praca wzbudziła doń zaufanie „starej” Polonii. Dobry organizator, chętny „do tańca i do różańca” kombatant stał się zaczynem polskiego życia kulturalnego w Misio- nes. Wybrany został prezesem Zwią- zku Polaków w Apostoles oraz opiekunem miejscowego Domu Polskiego. Trawiony tęsknotą do Starego Kraju, nie spoczął, aż swej żonie, która urodziła się przecież już na „czerwonej ziemi”, pokazał współ- czesną Polskę. Pan Dżidek opowiada:

— Gdy tylko przejechaliśmy polską granicę, doznałem jakby podwójnego ob- jawienia. Oto ta ziemia najdroższa, któ- rej poprzysiągłem wierność i którą tak bardzo chciałem zobaczyć po długim roz- staniu. Ale równocześnie patrzyłem na żonę i dostrzegałem jej prawdziwe prze- istoczenie. Ona nigdy dotąd nie widziała Polski. Znała ją tylko z opowieści ojca, który tkwiąc na swej placówce w Misio- nes, przesyconej kultem polskości, mar- żył o kraju nad Wisłą, jak Żeromskiego Baryka opowiadający synowi Cezaremu o Polsce szklanych domów. Bałem się trochę tej konfrontacji ojcowiskiej legen- dy z rzeczywistością. Jakże się pomyli- łem! Od pierwszej do ostatniej chwili po- bytu na ojczystej ziemi żona z najwyż- szym wzruszeniem i uczuciem miłości do kraju swych przodków poznawała jego piękno. Zafascynowała ją nie tylko pię- kno krajobrazu polskiego i urok ludzi, ale równocześnie była dumna, że współczesna Polska może wylegitymować się dorob- kiem przemysłowym, społecznym, kulta- ralnym i cywilizacyjnym, do którego da- leko jeszcze Ameryce Łacińskiej.

W uznaniu zasług

W „La Cachuera” można też spotkać Romana Chłapowskiego. Rodził się wła- śnie wtedy, kiedy jesienią 1939 roku War- szawa znajdowała się już w zasięgu nie- mieckiej artylerii. Jego ojciec, żołnierz jednostki broniącej stolicy, pospieszył do szpitala, by uściśkać żonę i zobaczyć sy- na, którego dopiero co wydała na świat. Gdy wracał na linię frontu, odłamek nie- mieckiego granatu pozbawił go życia. Zrozpaczona młodziutka wdowa, z kil- kumiesięcznym niemowlęciem i jego bra- tem, postanowiła walczyć z Niemcami. Przeradła się przez zieloną granicę na Węgry i dalej — do Włoch, ku Portu- gali i Anglii. Została żołnierzem. Po za- kończeniu wojny wychodził los rzucił ją wraz z obydwojma synami na południ- owamerykański brzeg. Romek jako młody chłopiec trudnił się całymi latami „fore- stacją” w Misio- nes. Inaczej mówiąc, kar- czował odwieczną „selwę”, stał się jed- nym z tutejszych leśnych ludzi. A w rzadkich chwilach wolnych i on przyby- wał do „La Cachuera”, by zażyć ciepłą uśmiechu „dony Broni”, by odetchnąć tym polskim powietrzem, którym wszyscy tu oddychają.

Pani Bronisława Szychowska jest ży- wym pomnikiem polskości „tierra colorada”.

W dowód uznania zasług oddanych przez ród Szychowskich i panią Bronię osobiście sprawie polskości — Rada Pań- stwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z okazji obchodów trzydziestolecia odzna- czyła ją Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

To bardzo wysokie odznaczenie przy- znane pani Bronisławie Szychowskiej sta- nowi wyraz uznania dla zasług całej ar- gentyńskiej Polonii. Wszystkich tych, któ- rzy złotymi zgłoskami wpisali się na kar- ty historii zarówno Polski, jak i Argen- tyny.

IGNACY KRASICKI

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp. Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

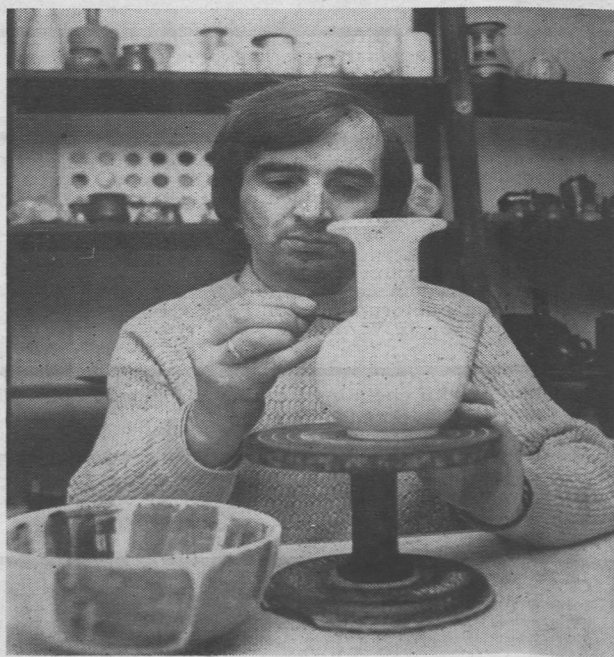
- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?)..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaży o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaży z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich
— Reportaży sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdot
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu



Młoda malarka
Irena Nieziotek
niedawno
rozpoczęła
pracę
w zakładzie



Bronisław
Wolanin,
kierownik
artystyczny
zakładu
przy pracy.
Obok laborantka
Urszula Jałowska
prezentuje
ręcznie malowany
wazon





Wyroby ceramiczne przed wypaleniem w wielkim piecu

Ceramika z Bolesławca

Region Dolnego Śląska od wieków słynął z produkcji pięknych wyrobów ceramicznych, szklanych i fajansowych. Niemal każde miasteczko może się tu pochwalić własnym zakładem ceramicznym, kamionkowym czy garncarskim, choć przecież nie wszystkie zdobyły sobie taką sławę w tej dziedzinie jak Bolesławiec.

Tradycje ceramiczne Bolesławca, pięknego zabytkowego miasteczka, sięgają XV wieku, kiedy powstały tu pierwsze zakłady garncarskie. Przemysł ten osiągnął swój największy rozkwit na przełomie XVIII i XIX w., a piękne wyroby ceramiczne i szklane rozślawiły wówczas imię miasta.

Dziś jedną z kontynuaterek tych świetnych tradycji jest Spółdzielnia „Ceramika Artystyczna” w Bolesławcu. Jej wyroby — piękne serwisy stołowe, ręcznie malowane wazoniki, oryginalne figurki przedstawiające zwierzęta i postacie ludzkie — znane są odbiorcom nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach świata.

Zakład jest niewielki — zatrudnia zaledwie 70 osób — ale za to produkcja jego jest najwyższej klasy i jakości. Bolesławickie wyroby zdobyły sobie zasłużoną sławę oraz uznanie i poszukiwane są przez koneserów. Nic w tym dziwnego, bowiem pieczę nad

produkcją sprawują tu znani i wybitni artyści plastycy. Kierownikiem artystycznym spółdzielni jest ceniony w środowisku plastycznym artysta ceramik Bronisław Wolanin. Jego prace znajdują się w muzeach narodowych we Wrocławiu, Szczecinie, w muzeum w Gliwicach, w Legnicy, a także w zbiorach prywatnych w Kraju i za granicą. Brał udział w około 15 wystawach; niejednokrotnie zdobywał nagrody i wyróżnienia. Nadzór nad pracownią malarską sprawuje artysta plastyk pani Wanda Matus, która nie tylko sama przygotowuje projekty wzorów wyrobów malowanych, ale również uczy tego specyficznego marlarstwa młodych adeptów sztuki ceramicznej.

Zamówień krajowych na wyroby firmy jest bardzo dużo — więcej nawet niż zakład jest w stanie wyprodukować. Głównym odbiorcą jest „Cepelia”, choć nie brak również licznych kontrahentów z zagranicy. Niedawno na przykład Zakład w Bolesławcu odwiedził handlowcy z Belgii. Złożyli oni zamówienie na szereg wyrobów, a największe ich uznanie zdobyły oryginalne figurki o tematyce ludowej i zwierzęcej. Nie wątpimy, iż będą się one cieszyć powodzeniem na rynku belgijskim. (A. R.)

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ





Naczelnik Urzędu Miejskiego w Leśnej Podkowie Jerzy Olesiński przy tablicy upamiętniającej imię Tadeusza Baniewicza

Pianistka Jaśmina Strzelecka koncertowała również we Francji



W starym pałacyku mieści się Ośrodek Szkoleniowy „Spotem”

Leśna Podkowska- miasto ogród

Od lat międzywojennych dzień dzisiejszy Leśna Podkowska posiada status miasta ogrodu. Któż z dawnych warszawiaków nie słyszał o tej pięknej miejscowości letniskowej; leżącej zaledwie 26 km od Warszawy. Zawierucha wojenna szczęśliwie ominęła ten uroczy zakątek. Ostały się próbie czasu piękne drzewa i ukryte w nich wille. Do dziś Leśna Podkowa mimo iż rozbudowała się, zachowała swój niepowtarzalny urok. Ale najważniejszą sławę przynoszą Leśnej Podkowie jej mieszkańcy. Wśród nich jest wielu ludzi, związanych z kulturą, sztuką i historią Polski. Warto wspomnieć o niektórych. To tu w Leśnej Podkowie żyje i tworzy Jarosław Iwaszkiewicz — autor wielu powieści, znany nie tylko Polakom. Tu w „Stawiskach”, willi pisarza, powstały najpiękniejsze utwory. Akcja niektórych toczy się też w okolicach Podkowy. W przeszłości w „Stawiskach” powstanie muzeum literatury polskiej.

W Leśnej Podkowie żyje do dziś, obchodzący niebawem setną rocznicę urodzin prof. Zenon Żniński, członek „Wielkiego Proletariatu”. Był on

jednym z tych, którzy współpracowali z Włodzimierzem Leninem w okresie, gdy wódz rosyjskiej rewolucji przebywał w Szwajcarii i Niemczech. Leśna Podkowa dla artysty malarza Ludwika Grabowskiego stała się również domem i inspiratorką pracy twórczej. Warto wspomnieć, że Ludwik Grabowski jest prawnikiem ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nie tak dawno powitał on przebywającego w Polsce swego francuskiego kuzyna ministra Michel Poniatowskiego.

Znaną miłośniczką muzyki, mieszkanką Leśnej Podkowy, jest pianistka Jaśmina Strzelecka. Znała przede wszystkim z koncertów dla środowisk polonijnych we Francji, m. in. w Avignonie oraz na polskiej wystawie w opactwie Pont-à-Mousson. Artystka od urodzenia związana jest z Leśną Podkową. Tutaj koncertowała po raz pierwszy, gdy miała 8 lat. Zainteresowała się nią wówczas polska sława — Halina Czerny-Stefańska. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie pani Jaśmina Strzelecka wyjechała na stypendium do Wiednia. Dziś pianistka uczy

młodych ludzi w średniej szkole muzycznej w Warszawie i koncertuje. Inną pasją artystki są konie. I to jeszcze jeden powód związania się z Podkową. Panią Jaśminę Strzelecką, jak i wielu mieszkańców Leśnej Podkowy najłatwiej spotkać każdej niedzieli w Ośrodku Jeździeckim Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Tutaj pod troskliwym okiem trenerów oraz kierownika tej placówki p. pułkownika Lubicz-Nowickiego można zażywać wyjątkowego relaksu: jazdy na pięknym wierzchowcu.

Ognisko TKKF i szkółka jeździecka to specjalność współczesnej Podkowy. Słowem, jak mówią miłośnicy tego pięknego sportu — trudno byłoby sobie wyobrazić Podkową bez... koni.

Trzeba też wspomnieć o walorach zdrowotnych Leśnej Podkowy. Mikroklimat stworzony tu przez liściaste lasy sprzyja leczeniu chorób serca i schorzeń układu krążenia. Mimo tych walorów był okres, kiedy pięknie położone wśród malowniczych lasów osiedle zeszło w cień, kiedy pozostawiono je samemu sobie. Okres ten należy już do przeszłości. Dziś Leśna Podkowa wraca, dzięki pracy licznej grupy miłośników tego zielonego zakątka, do dawnej świetności. Grupa ta na czele z naczelnikiem miasta — Jerzym Olesińskim przygotowała i przedłożyła władzom projekt zagospodarowania miasta ogrodu Leśnej Podkowy pod kątem stworzenia tu kompleksu ośrodków wypoczynkowo-rekreacyjnych. Gospodarze i miłośnicy Leśnej Podkowy zastrzegają jednak, że wprawdzie przyszłe ośrodki służyć będą mieszkańcom Warszawy i miast Warszawskiego Okręgu Przemysłowego, ale ich budowa nie może zagrażać skarbowi, jakimi są klimat i piękno miasta ogrodu.

Tak narodził się plan nowej Podkowy. Zyskał on aprobatę władz i — nic dziwnego. W trwającym stale poszukiwaniu terenów, które mogą służyć wypoczynkowi ludzi, czas był najwyższy przypomnieć sobie o tej właśnie miejscowości.

Autorką programu zagospodarowania Leśnej Podkowy jest prof. dr Hanna Adamczewska-Wejchert, ta sama, która projektowała nowoczesne centrum Katowic.

Leśną Podkową, jako miejscem budowy ośrodków wypoczynkowych, zainteresowało się wiele instytucji, jak na przykład Centralna Rada Spółdzielcza, prasowy „koncern” wydawniczy RSW „Prasa — Książka — Ruch, Centrala Spółdzielni Inwalidów, „Społem”, związki zawodowe. Co przewiduje projekt?

Trudno byłoby zmieścić w tym miejscu długą listę obiektów, które wspomniane instytucje zamierzają wybudować dla wypoczynku swych pracowników. Wspomnijmy tylko o kilku basenach ką-



Stacja kolejki podmiejskiej EKD „występowała” w wielu polskich filmach, stanowiąc tło akcji

pielowych, kawiarniach, motelach, zajazdach, restauracjach, stadionie sportowym, muszli koncertowej itp. itd.

Realizację ambitnego programu rozpoczęto zanim jeszcze zapadły decyzje w sprawie budowy różnych obiektów. Zaczęto od spraw najprostszych. Podkowa została wysprzątana bardzo dokładnie. Zgodnie z decyzjami Urzędu Miasta i naczelnika J. Olesińskiego zaczęły znikać lokalne „zakłady przemysłowe”, czyli szpetne warsztaty. Zyskała też Podkowa doskonałe oświetlenie uliczne. Latarnie założono nawet na tych uliczkach, które biegną przez las, stwarzają wrażenie leśnych ostepów.

Niedawno wojewoda warszawski wydał decyzję, którą mocą teren miasta Leśnej Podkowy przeznaczony został wyłącznie do zabudowy willej, poza terenami, które przeznaczono na potrzeby przyszłych ośrodków wypoczynkowych różnych instytucji. Tutejsze lasy potraktowano jako zabytek przyrody. A warto wiedzieć, iż Podkowa i jej okolice obfitują w bardzo rzadkie i ciekawe okazy drzew liściastych.

Zabytkiem klasy międzynarodowej jest Aleja Lipowa. Niedawno otrzymała ona imię niezwykłego już dyrektora Elektrycznych Kolei Dojazdowych, popularnych EKD — Tadeusza Baniewicza, który złotymi zgłoskami zapisał się w podkowieńskiej historii w okresie okupacji hitlerowskiej. W tamtych latach Podkowa stanowiła bowiem azyl dla wielu ukrywających się przed okupantem, a praca na linii kolejki EKD dawała gwarancję uratowania się przed wywiezieniem w głąb Niemiec hitlerowskich.

Sławni ludzie, piękno i klimat, to cechy szczególne Leśnej Podkowy. Dodać do nich trzeba ambitne perspektywy rozwoju.

W. BŁASZCZUK-JURCZAKOWA

Zdjęcia: R. BARANOWSKI

Znakomity relaks w miejscowym Ośrodku Jeździeckim TKKF





1



2

1 Biblioteka Publiczna Warszawy, ul. Koszykowa
2 Kustosz dyplomowany dyr. Helena Zarachowicz
3 Rocznie przewija się tu 270 tysięcy czytelników

Uchylmy drzwi

„Nowa biblioteka jest czynna, agresywna, jest siłą wychowawczą w organizmie społecznym, jest żywym źródłem dodatnich wpływów, jest armią w polu, gotową do strzału” — pisał znawca bibliotekarstwa współczesnego Mallvill Devey.

Biblioteki publiczne w Polsce stanowią trwałą wartość w życiu społeczno-kulturalnym. Nikt już, ani na wsi, ani w mieście nie wyobraża sobie bez nich życia. Nic dziwnego, jest ich w Polsce ponad 5 tysięcy, a razem z finansami — około 9 tysięcy. Liczby te nabiorą szczególnej wymowy, gdy porówna się je z latami 1937—1939, kiedy było 100 biblioteki, tzw. rządowe.

Ileż to książek towarzyszyło naszym rodakom w ich emigracyjnych wędrówkach po świecie! Przechowywali je w plecakach i tłumoczkach, a po latach uczyli swe dzieci: „Kto ty jesteś — Polak mały”. Wielu zbierało różne publikacje i ofiarowywało je Polskiej Bibliotece w Paryżu, która w braku państwowości polskiej była jedynym źródłem wiedzy o Polsce. Stworzona wysiłkiem emigracyjnej społeczności była „dziełem kul-

turalnym, jakim żaden inny naród poszczycić się za granicami kraju nie może”.

Fundamentem polityki bibliotecznej w Polsce był dekret z 17 kwietnia 1946 r., który zapoczątkował rozwój bibliotek publicznych. Udoskonalenia przyniosły: ustawa o bibliotekach z 1968 r. mówiąca o jednolitej, ogólnopństwowej sieci bibliotecznej oraz — ostatnio dyskutowany w Kraju „Raport o stanie bibliotek polskich”, opracowany przez specjalistów w 1973 roku.

Jedną z największych bibliotek publicznych w Kraju tzw. Biblioteka Główna, znajduje się w Warszawie. Jest ona biblioteką naukową i centralną placówką stołecznej sieci bibliotek publicznych. Prowadzi działalność biblioteczną, informacyjno-bibliograficzną i naukowo-badawczą. Sprawuje też nadzór fachowy nad miejską siecią bibliotek publicznych. Drugim szczeblem organizacyjnym są biblioteki dzielnicowe. Działają one na terenie dzielnic, będących ich siedzibą. Trzecim szczeblem są filie biblioteczne, podlegające bibliotece dzielnicowej. Po-

nadto w Warszawie istnieją — jako curiosum w Kraju — biblioteki-wypożyczalnie kompletów ruchomych. Każda z dzielnic ma jedną taką bibliotekę. W sumie na terenie stolicy znajduje się 170 bibliotek publicznych stałych i 199 punktów ruchomych, które udostępniają rocznie ponad 7,6 mln książek 294 tys. czytelników. Ponadto istnieją także w stolicy bezpłatne: Biblioteka Narodowa, Uniwersytecka, biblioteki związków zawodowych, zakładowe, szkół wyższych, szkolne, fachowe i inne.

W Bibliotece Główniej

Zmodernizowany przed rokiem budynek Biblioteki Główniej — centrum ogniskujące ruch naukowy — znajduje się przy ul. Koszykowej 26, tuż obok Placu Konstytucji. Łśni jasnym tynkiem, szkłem i aluminium. Na parterze szatnie i zawsze oblegany punkt informacyjny. O każdej porze dnia (od 8 do

20) przewija się tu 100—120 czytelników. Znikają na pierwszym piętrze — w informatorium, katalogowniach, wypożyczalni, pięknych salach czytelnicy, mających bezpośrednie połączenie z magazynami.

Pozostawmy na chwilę czytelników i przejdźmy do sąsiedniego gmachu, ufundowanego w 1913 roku przez żonę znanego w stolicy architekta Stanisława Kierbedzia. Tu załatwia się wszelkie sprawy administracyjne, fachowe, a gdy trzeba — puka się do drzwi z tabliczką „Dyrekcja”. Uchylmy je. W gabinecie wita nas pani, piastująca stanowisko starszego kustosa dyplomowanego p. Helena Zarachowicz. Znają ją również dobrze wszyscy warszawscy bibliotekarze oraz... mieszkańcy dzielnicy Ochota. Tam bowiem p. Zarachowicz jest radną, tam dokonuje codziennych zakupów, tam też można ją spotkać na spacerach z mężem i dziećmi. W Bibliotece Główniej znalazła się nieprzypadkowo.

— Wojna przerwała moją naukę po ukończeniu I klasy gimnazjalnej — mówi nam. — Po wyzwoleniu studiowałam



bibliotek

pracując w bibliotece. Nie byłam odosobniona. Towarzyszyła temu okresowi atmosfera wielkiej życzliwości. Większość ludzi pracowała i studiowała. Chłonęło się wiedzę z ogromnym zapałem. Od skończenia studiów z bibliotekami publicznymi, zakładowymi, związków zawodowych jestem związana na co dzień. Jako radna, kustosz — p. Zarachowicz dobrze zna bólczki i radości mieszkańców swej dzielnicy. A prywatnie? Jest matką dwojga dzieci. Syn uczy się w Studium Programowania Elektronicznych Maszyn Cyfrowych, córka w IV klasie matematycznej liceum ogólnokształcącego. Wraz z mężem, inżynierem mechanikiem — wszyscy stanowią zgraną, dobrze rozumiejącą się rodzinę.

Tak to ludzie jak książki — mają swoją historię.

Bibliotekarze

Wiadomo. Ich praca to wypożyczanie książek, katalogowanie, rejestracja czytelników,

dobór i utrzymanie księgozbioru itp. Nie mówi się i na ogół nie pisze o tym, że zajmują się oni w Kraju także całą, szeroko pojętą akcją oświatową. Nie mówi się, gdyż weszła ona w nawyk bibliotekarzy i zrosła się z opinią o nich tak ściśle, że zapominają się, iż pracę tę wykonują całkowicie społecznie. A przecież oni to przede wszystkim organizują w bibliotekach wieczory literackie (w ub. r. w Warszawie było ich 26), spotkania z pisarzami (124), odczyty (259), konkursy czytelników (220), koncerty (19), pokazy filmów, których scenariusz oparty został na książkach (118), wystawy książek (3776).

400 fachowców zatrudnionych w bibliotekach stolicy i 150 pracujących przy ul. Koszykowej służy umiejętną poradą każdemu nowo przybytemu czytelnikowi, kierują rozwojem ich zainteresowań. Bywa, że są powiernikami tajemnic, nierzadko jedynymi interlokutorami ludzi samotnych, a także dzieci. Zawsze spokojni, uczynni, dyskretni, życzliwi ludziom. Większość z nich odbyła studia uniwersyteckie, niektórzy mają po dwa

fakultety, skończyli wiele kursów specjalistycznych. Jak nas informuje dyr. Zarachowicz w bibliotekach dla dzieci i młodzieży dobiera się bibliotekarzy z wyższym wykształceniem pedagogicznym.

Zaopatrywanie w książki

Księgozbiór Biblioteki Publicznej składa się przede wszystkim z książek zakupionych. Przy Dziale Instrukcyjno-Methodycznym istnieje komisja dokonująca doboru książek. Składa się ona z 30 doświadczonych bibliotekarzy. Co dwa tygodnie przeglądają oni nowości krajowego rynku wydawniczego. Dokonują wyboru. Zakupione książki są inwentaryzowane, katalogowane i klasyfikowane. W każdej dzielnicy Warszawy jest biblioteka, która gromadzi prawie wszystkie pozycje ukazujące się na rynku książkowym.

„Na co jak na co — twierdzi dyrektor — ale na zakup

książek w mieście stołecznym — jeszcze nie było przypadku, by zabrakło kiedy pieniędzy”.

Pewną część księgozbioru stanowią dary od społeczeństwa z Kraju czy od Rodaków z zagranicy. Ofiarodawcami są także niektóre ambasady. Są i ofiarodawcy z Francji, a wśród nich Bibliothèque Nationale. Wiele książek polskich z Koszykowej wędruje w świat, zwłaszcza do bibliotek polonijnych, m. in. do Houdain, Troyes, Paryża, Tuluzi.

Skarga księgi na wojny

W starym traktacie łacińskim z 1344 r. pisano: „Zaiste nie ma godnego bólu dla dostatecznego opłakiwania książek wszystkich, które dzięki okolicznościom wojny zmarły na świecie”. W latach wojny miał księgozbiór iść z dymem, dzieląc los wszystkich niemal warszawskich zabytków kultury. Ludność stolicy pod groźbą śmierci przechowywała podczas okupacji hitlerowskiej książki uratowane z pożogi wojennej. Wielu strzegło ich losów pod okiem okupanta na Koszykowej. Dzięki takiej postawie zdołano uratować zbiory specjalistyczne: rękopisy, starodruki (12 tys. egz.), wydawnictwa z dawnego Muzeum Książki Dziecięcej, zbiory z dziedziny księgoznawstwa w językach: francuskim, angielskim, rosyjskim i in. Niemniej — z księgozbioru, który przed ostatnią wojną liczył pół miliona woluminów, ocalało tylko 99 tysięcy, a więc 1/8 księgozbioru.

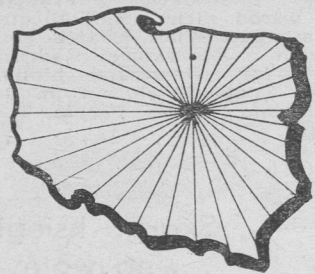
Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy tych 99 tysięcy ocalałych, gdyby nie tacy ludzie, jak: p. Franciszek Kasprzak, pracownik Biblioteki od 1935 roku. Zna go z widzenia na Koszykowej wielu czytelników. Teraz właśnie stoi na drabinie w oknach „starego Kierbedzia”, gdzie stuka młotkiem naprawiając regaly. Jest już na emeryturze, ale pracuje tu jeszcze w zmniejszonym wymiarze godzin. Franciszek Kasprzak już trzeciego dnia po wyzwoleniu Warszawy zdołał zabezpieczyć przed zniszczeniem tysiące książek. Później powrócił inni fachowcy, zrosnięci jak on z Biblioteką, przedwojenny dyrektor Aleksy Bachulski, wicedyrektor Ryszard Przelaskowski, Kazimiera Wilczyńska, wychowawczyni wielu pokoleń bibliotekarzy, Jadwiga Budzyńska...

Opuszczając Bibliotekę Publiczną, której losy tak niestety podobne są do losów innych polskich bibliotek, mijamy czytelnik; wiele książek z narażeniem życia ratowali niegdyś miłośnicy bibliotek.

(KK)

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

PROSTO Z POLSKI



FACHOWCY DLA ŚLĄSKIEJ GOSPODARKI

Szkolnictwo zawodowe woj. katowickiego od wielu już lat stara się przygotować odpowiednią liczbę specjalistów potrzebnych gospodarce Śląska i Zagłębia. W nowym roku szkolnym uruchomiono tu 27 dalszych szkół zawodowych o kierunkach nauczania, odpowiadających potrzebom przedsiębiorstw regionu. Są to m. in.: Policealne Studium Ekonomiczne, Technikum Poligraficzne, dwa licea zawodowe, zasadnicze szkoły do kształcenia oraz szkoły dla pracujących.

Absolwenci liceów ogólnokształcących będą mogli podjąć policealne studia zawodowe na tak atrakcyjnych kierunkach jak budowa samochodu, ekonomika pracy, plac i spraw socjalnych, a także bezpieczeństwo i higiena pracy. Przy liceach ogólnokształcących dla pracujących utworzone zostały nowe oddziały prawn-administracyjne.

80 ROCZNICA URODZIN ARKADEGO FIEDLERA

Arkady Fiedler obchodził 80 rocznicę urodzin. Jest on jednym z najbardziej popularnych polskich pisarzy podróżników. Swoje podróże i obserwacje opisał w 25 książkach, które ukazały się w nakładzie 7 mln egz. W Polsce miał ponad 100 wydań swych książek, a za granicą przeszło 130 — w dwudziestu językach. Był powstańcem wielkopolskim a w czasie II wojny światowej żołnierzem Wojska Polskiego we Francji, a następnie walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.



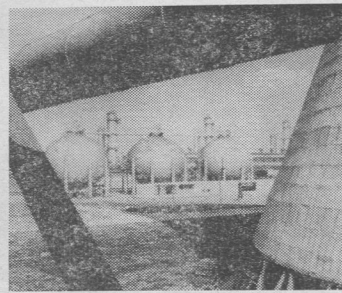
Z okazji jubileuszu A. Fiedler otrzymał list z gratulacjami od przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego. Pisarza odwiedzili: sekretarz KC PZPR Wincenty Kraśko i I sekretarz KW PZPR w Poznaniu Jerzy Zasada — życząc Jubilatowi dalszych osiągnięć w pracy pisarskiej oraz gratulując sukcesów literackich. Wincenty Kraśko udekorował Arkadego Fiedlera Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

STARE KOPALNIE KRZEMIENIA

Polska może poszczycić się jedną z trzech największych na świecie kopalń krzemienia. Do tych „gigantów” należą: Krzemionki Opatowskie, Grimes Graves w Anglii i Spiennes w Belgii. Aż 33 spośród ok. 100 prehistorycznych kopalń krzemienia na świecie znajduje się na terenie Polski. Najstarsza w Polsce, a zarazem i na świecie, jest kopalnia Orońsko, której metryka sięga aż paleolitu. Górnicy epoki kamiennej wydobywali tam surowiec w barwie czekolady. Kopalnia czynna była aż do epoki brązu. Jako narzędzi w prehistorycznych kopalniach używano głównie motyk i kilofów z poroża jeleni. Używano także krzemiennych i kamiennych kilofów oraz młotów. Krzemionki Opatowskie, jako jedyny dobrze zachowany obiekt prehistorycznego kopalnictwa w Europie środkowej, znajdują się pod ścisłą ochroną.

PSY POMAGAJĄ RATOWNIKOM

W polskim ratownictwie górskim bardzo rzadko używa się



specjalnie szkolonych psów, które potrafią szukać zaginionych lub zasypanych lawiną. Obecnie czynione są pierwsze starania, aby wykształcić te inteligentne czworonogi do służby pod znakiem Niebieskiego Krzyża.

W Bieszczadach, w górskich akcjach poszukiwawczych, towarzyszy od paru lat ratownikowi GOPR, Ryszardowi Kafłowi, owczarek alzacki „Szatan”. Ostatnio przybył po specjalnym przeszkoleniu w Rzeszowie drugi pies — „Cezar”. Pełni on dyżury z ratownikiem Leopoldem Arentem w Rzepedzi. Trzecim psem w bieszczadzkiej grupie GOPR jest „Honda”. Został on wyszkolony w Słowacji do poszukiwania ludzi zasypanych lawiną. „Honda” pracuje ze swą panią ratowniczką-ochotniczką GOPR, Martą Gutowską, na co dzień lekarzem weterynarii w Rzeszowie. Obecnie szkolony jest w Rzeszowie pies dla tatrzańskiej grupy GOPR.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Owiedziłem małe miasteczko w Koszalińskim: Polczyn Zdrój. Uporządkowane, czystutkie, odnowione; miejski deptak wspaniale urządzone, wymalowany przyciąga oczy wielością barw nawet teraz, w zimowej plusze. Przyszło nam, w gronie znajomych, rozmawiać o wszystkim po trosze, głównie jednak o życiu i o sztuce. Więcej o życiu, które tu jest jakby bardziej pełnokrwiste, mocniej autentyczne, niż w metropolii. Gawędzimy sobie, gawędzimy, z boku, milcząc, przystuchujemy się nam młoda dziewczyna. Trudno powiedzieć — licealistka, czy sprzedawczyni. Ubioru, sposobu bycia dawno już przestały być wyróżnikami pochodzenia czy wykształcenia. Bardzo przepraszam — utracę się w pewnej chwili dziewczyna — bardzo przepraszam, ale ja się tak przystuchuję temu, co panowie



mówią i słyszę, że to jest bez sensu. I to, co o życiu, i to, co o sztuce. Bo ja, proszę panów, sporo czytam. A jest tak: nikt tu nie głoduje, nikt nie chodzi obdarty i nie trzeba nawet oglądać dziennika telewizyjnego, żeby widzieć, jaki to wspaniały Kraj. Najedzony, jak trzeba ubrany, coraz częściej pozwalający sobie na luksusy, i to luksusy powszechnie dostępne, nie tylko dla wybranych. Niewiele podobnych krajów dałoby się wyliczyć, pewnie, są i lepsze, ale w większości jest gorzej. Panowie się dziwią? Proszę bardzo, ale trzeba patrzeć uczciwie i serio i mieć odwagę powiedzieć: jest jak jest.

Oniemieliśmy, słowa dziewczyny były miękkie, niepewne. Być może w ustach zawodowego propagandyzisty brzmiałyby gorzej, ale w ustach tej dziewczyny? Dobrze, powiedziałem, ale dlaczego to pani mówi, przecież mu myślimy tak samo, choć mówimy trochę odmiennie.

To złudzenie — odpowiedział — bo weźmy tę tak zwaną sztukę, głównie literaturę i film. Czy tam jest coś z tego, o czym ja mówiłam, a o czym panowie powiadacie, że myślicie. Nic nie ma. Sztuka nasza w przeszłości nauczyła się przemawiać do wrażliwości ludzi biednych i głodnych. I to jej zostało do tej pory. Ale teraz życie jest inne, a więc i ludzie są inni. Literatura, film powinny się więc nauczyć mówić do ludzi sytych, pewnych swego. Powinna więc mówić o czym innym, niż literatura dawniejsza. Nie o tym, jak walczyć, jak zdobywać mrawa, przuwiłicie. ale o tym jak żyć, jak się zachowywać w świecie, jak być prawym, porządnym, w ogóle — jak być lepszym człowiekiem. Czy panowie się ze mną nie zgadzają? I czy nasza sztuka to, czego ja chcę, robi?

Głupio nam się zrobiło, przynajmniej, dziewczyna odstąpiła nam zależać pewnej nowej myśli, którą — tego jestem pewny — trzeba rozwijać w imię nowej przyszłości.

MAREK

UNE MAISON UNIVERSI- TAIRE POUR MENAGES EGALEMENT

Les étudiants de chimie de l'Ecole Polytechnique de Łódź sont ravis, ils viennent de recevoir les clés d'un immeuble universitaire présentant 16 étages et situé tout près de l'école.

Les étudiants habiteront dans des chambres pour 2 ou 3 personnes, ils seront au nombre de 600. Comme c'est une maison coéducative, une partie des chambres est accordée aux jeunes ménages, conformément aux désirs des locataires.

Sous peu, les futurs ingénieurs auront également à leur disposition des tables à dessin réparties en 11 pièces et un restaurant qui donnera 1400 repas par jour. En tout, les étudiants de l'Ecole Polytechnique disposent de 3195 places dans leurs maisons universitaires et, dernièrement, on creuse les fondations de la prochaine à venir.

LES DEBUTS DE L'ARCHI- TECTURE ROMANE A MOGILNO

Les fouilles archéologiques conduites depuis 4 ans à Mogilno (voïvodie de Bydgoszcz) sur le terrain de constructions postbénédictines ont apporté des résultats que n'espéraient pas les plus audacieux archéologues. Les nouvelles découvertes jettent un jour nouveau sur les débuts de l'architecture romane en Pologne. Les fragments existants montrent qu'à cet endroit fut élevée une vaste

construction sacrée comparable à celle élevée sur le Wawel et peut-être la plus grande sur les terres des Piast: sa longueur était de 36 m. Des morceaux de granit et de pierre d'origine volcanique furent employés à son érection et l'ensemble devait être splendide. La construction se situe au Xe siècle, dans le voisinage d'un château-fort.

L'importance de ces fouilles a attiré l'attention des scientifiques polonais et étrangers. Cette année, les archéologues venus d'Australie, de Suède, de la RFA, de Finlande, d'URSS et des USA, étaient plus de 500.

L'EXTRAC- TION DU SEL GEMME

Nous ne parlerons pas de la mine de sel de Wieliczka qui est tant chantée mais de celle de Kłodawa qui a été mise en exploitation après la dernière guerre. Le sel gemme s'y étend sur 26 km et a près de 2 km de largeur. Il apparaît à 100 km de profondeur et les couches ont alors 6-7 d'épaisseur.

L'extraction du sel est très différente de celle du charbon. Normalement il n'y a pas de méthane mais il peut apparaître à chaque moment derrière un bloc de sel, pour cela l'installation électrique, les moteurs, lampes sont tous antiexplosifs, des spécialistes sont employés à surveiller la moindre apparition de ce gaz. Des rideaux de poussière ont été constitués. Ces précautions ne sont pas exagérées. Chaque détonation donne environ 15 tonnes de sel mais il arrive qu'il en tombe beaucoup plus. On fait exploser une seule fois par jour et les mineurs doivent se trouver obligatoirement près du puits d'évacuation. Le sel est extrait d'immenses cavernes ayant environ 15 m

de largeur sur 28 de longueur. Le chargement est automatique. Le labyrinthe de la mine a environ 100 km de couloirs.

En 1974, il a été extrait environ 970 000 tonnes de sel. Les plus grands clients sont les entreprises chimiques d'Oświęcim et de Tarnów. 280 000 tonnes vont à l'industrie alimentaire. La mine de Kłodawa fournit 70% des besoins en sel de l'industrie chimique polonaise. Une mine dont on parle peu mais dont l'importance est indéniable.

EN COURANT

Le musée archéologique de Łódź a reçu dernièrement une massue datant du XIIe siècle. Cette massue de bois était „l'arme fondamentale” des fantassins. C'est l'unique arme du genre existant en Pologne, elle a été trouvée dans le lac d'Istebna dans le district de Żnin.

L'artiste sculpteur amateur Stanisław Ołędzki de Bydgoszcz a de quoi être content: dans son atelier, il a fait plus de 300 sculptures sur bois dont une grande partie a été exécutée dans des racines d'arbres.

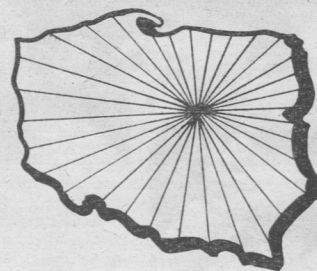
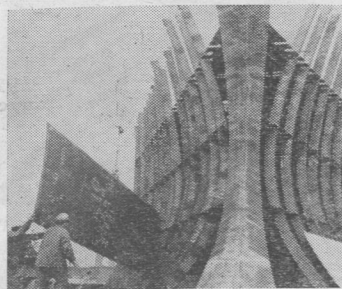
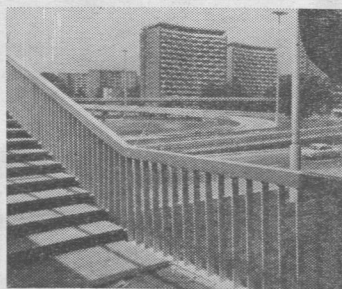
Le plus vieil habitant de Szczecin, Karol Tabaczek, est décédé. Jusqu'à ses derniers jours il était en parfaite condition physique et morale. Ses longues années de vie lui permirent de voir naître 60 arrière-petits-enfants.

L'AIR DU TEMPS

La cuisine ne sortira jamais de mode. Et si elle répond aux palais exigeants des consommateurs, le succès est garanti. Ainsi à Varsovie, les

cuisines étrangères sont cotées quant elles offrent vraiment des mets des pays qu'elles représentent. Passons en revue les restaurants exotiques: en tête vient le Cristal-Budapest qui ne désemplit pas depuis sept ans car sa cuisine y est fameuse. Viennent ensuite le „Habana” qui est cubain, le restaurant vietnamien „Ha Long”, le russe „Trojka”, le chinois „Shanghai”. On annonce l'ouverture de deux autres locaux gastronomiques, un tchèque et un bulgare. Des pourparlers sont en cours pour un restaurant indien et un autre allemand. On pense à la cuisine viennoise et française!

Oui, mais... Le handicap numéro un est la matière première d'origine. Ainsi le restaurant vietnamien est en perte de vitesse parce qu'il attend toujours des livraisons de pâtes de soja ou de riz, de sauces de poissons et de pousses de bambou. Pour l'instant il ne peut qu'offrir aux fins gourmets de cuisine asiatique, que du thé vert et des champignons oreilles de chat. Peut-être qu'au moment où paraîtront ces lignes il y aura affluence, le bruit des livraisons exécutées s'étant répandu. Pour la cuisine française, le plus difficile est paraît-il les fromages. Cent quatre-vingt fromages sont enregistrés en France et on en trouve plus de cent vingt en vente. Les restaurants polonais n'en reçoivent qu'un genre en général, bien qu'il y en ait une bonne dizaine de produits sous licence en Pologne. Quant aux escargots, on sait bien qu'il n'y a de bons escargots de Bourgogne que de Pologne! L'affaire est à suivre, et „Semaine Polonaise” veille, croyez-le bien! Quant aux restaurants polonais à l'étranger, ceux avec une équipe venue de Pologne, ils sont trois: à Sofia, Budapest et Berlin. Les prochains à venir le seront à La Havane et à Prague. Mais nos Lecteurs savent bien qu'il y a d'excellents restaurants polonais en France et en Belgique et nombre de ces lecteurs dépustent encore à la maison!



En direct de Pologne



Wielka rodzina





*„Nikt nam nie powie żegnaj.
Mówią nam do widzenia!
Przed nami droga niejedna —
Droga ludzkiego istnienia.
Jesteś siostrą i bratem,
Jesteś jednym z nas.
Szukaj zgody ze światem.
Ruszaj! Przyszedł twój czas.”*



R

zeczywistość potwierdza słowa popularnej piosenki „Gawędy” — Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Związku Harcerstwa Polskiego. Kto raz wszedł w tę barwną, rozśpiewaną i roztańczoną gromadę — nie rozstaje się z nią. Bo z „Gawędy” można wyrosnąć, ale nie trzeba z niej odchodzić.

Tym, którzy nie mieli okazji uczestniczyć w koncertach „Gawędy” w czasie jej wizyt we Francji, pragniemy przedstawić twórcę teatryku i jego zespół.

Wszystko zaczęło się 22 lata temu — 13 października 1952 roku, student Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie — Andrzej Kieruzalski rozpoczął pracę w praskim Domu Harcerza z 13 dziewczętami i chłopcami, uczniami szkół podstawowych. Marzył im się teatr lalek. Zrobił im więc druh Kieruzalski pierwszą kukiełkę — z kawałków drewna, sznurków i gałąnków. Następnie zrobili sami. W ten sposób powstało pierwsze widowisko „O żaczku-szkolaczku”.

Zainteresowanie „Gawędą” rosnęło — przybywali nowi uczestnicy wspólnych zabaw i wspólnej, mądre prowadzonej pracy. Wreszcie za ciasno zrobiło im się w dotychczasowym pomieszczeniu — dostali więc lokal w Pałacu Młodzieży. Przestronne pokoje i salę prób — baletu i chóru. Bowiem zamiast operować jedynie kukiełkami, sami zaczęli tańczyć.

W „Gawędzie” od początku istnienia obowiązuje zasada, że wszyscy członkowie zespołu biorą udział w spektaklu. Zbyt duża potrzeba by więc lalek — zespół po trzech latach liczył już 300, a dziś prawie 900 osób. Dlatego zrezygnowano z pierwszej koncepcji widowisk kukiełkowych na rzecz zupełnie prawdziwego, młodzieżowego zespołu teatralnego.

To jest jeden, zewnętrzny, bardzo zresztą efektowny nurt działalności „Gawędy”. Znacznie istotniejszą sprawą jest jednak system wychowania i współżycia w gromadzie. Trzynastkie prawdy stanowią podstawę założeń ideowych „Gawędy”. Spisane na drewnianych tablicach ozdabiają salę, w której kilka razy w roku odbywa się uroczyste przyjmowanie nowych „gawędziarzy”. Trzynastka jest dla nich szczęśliwą i ważną liczbą. Trzynastego, trzynastoro młodych zapoczątkowało życie zespołu. Dlatego w dniu pasowania na członka „Gawędy” — zapalają 13 świec. Starsi wręczają je kolejno nowo wstępującym, którzy wypowiadając słowa wspólnie ustalonych prawd, zobowiązują się dochować wierności zasadom rządzącym tą niezwykle, najliczniejszą w Polsce rodziną. Mówią one o prawdomówności, koleżeństwie, umiarkowaniu języka ojczystego. O wykonywaniu swych obowiązków z pełnym wkładem rozumu i serca. O konieczności wyrzeczenia się rozrywek, gdy praca w zespole będzie tego wymagała. O wzorowym zachowaniu i pobudzaniu ambicji.

Każdy trzynasty dzień miesiąca obchodzony jest świętecznie. Kto może przychodzi na spotkanie, by wspólnie z druhem Kieruzalskim mówić o swoich sprawach, kłopotach i radościach — w domu i szkole. O swych marzeniach i planach — na jutro i na przyszłe, dorosłe życie. Mówi się o wszystkim. Szuka się rady i pomocy, kiedy coś tam z lekcjami nie w porządku. Bo jedyną przeszkodą uczestniczenia w występach i zajęciach są złe stopnie. „Gawędziarze” muszą się dobrze uczyć. Kto ma kłopoty — temu pomogą. Rzetelnie i bezinteresownie, jak w rodzinie.

A kiedy planuje się nowy program artystyczny, obradują wspólnie nad jego formą i treścią. Rozumnie kierowani przez druha Kieruzalskiego, dobrego pedagoga i wrażliwego artystę, ubierają w słowa, barwy i tony swoje myśli, problemy i tęsknoty. Wspólnie też realizują swe zamierzenia. Sami szyją kostiumy, przygotowują dekoracje, montują oświetlenie. W tych momentach często z pomocą przychodzą starsi, którzy wiele lat temu stawali pierwsze kroki w „Gawędzie”. Wielu z nich przyprowadza tu swe dzieci — nowe pokolenie „gawędziarzy”.

Tak powstały setki widowisk, które „Gawęda” prezentowała ponad 5 tysięcy razy. Przed publicznością dziecięca i dorosła. W Kraju i za granicą. Występują we wsiach, w domach dziecka i zakładach pracy. W domach starców i na wielkich reprezentacyjnych scenach. Przed wielomilionową rzeszą widzów i radiosłuchaczy. Wszędzie budząc zachwyt, niosąc uśmiech i radość.

Otrzymali wiele cennych nagród, setki listów ze słowami uznania i sympatii, Walory tego systemu wychowawczego stały się tematem szeregu prac magisterskich i doktorskich z dziedziny pedagogiki i kształcenia estetycznego.

O „Gawędzie” można pisać dużo, bardzo dużo. Ale „Gawędę” trzeba usłyszeć i zobaczyć. Dopiero wtedy można uwierzyć, że „swym śpiewem, tańcem i recytacją potrafi wyczarować niepowtarzalną atmosferę” — jak pisał recenzent „La Dauphine”, po koncercie „Gawędy” w Tuluzie.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: LECH PEMPEL

POLSKIE SAMOLOTY NA EKSPORT

Wśród wyrobów polskiego przemysłu lotniczego największą produkcję osiągnęli wielozadaniowe i rolnicze samoloty An-2. Samoloty te zajmują także najpoważniejszą pozycję w polskim eksporcie lotniczym. Głównym odbiorcą jest Związek Radziecki, do kąd wyeksportowano już 6000 sztuk. Tak pokaźne rozmiary produkcji An-2 sprawiły, że Polska zajmuje drugie, po Stanach Zjednoczonych, miejsce na świecie jako producent samolotów rolniczych.

An-2 zyskał popularność przede wszystkim dzięki swej niezawodności w działaniu, niezależnej nawet od krańcowo różnych warunków klimatycznych. Z powodzeniem zdaje egzamin zarówno na Syberii, jak i w Sudanie. Stąd obok PZL-101 „Gawron” stanowi podstawowy sprzęt latający Zakładu Usług Agrolotniczych w Kraju i na eksport — nawet na kontynent afrykański i azjatycki.

W roku 1974 Polska zawarła np. korzystną umowę czarterową z Algierią, na podstawie której 11 samolotów An-2 wykonywać będzie usługi agrolotnicze.

Drugim pod względem popularności polskim samolotem jest PZL-104 „Wilga 35”. Samolotem tym interesuje się ostatnio RFN, a zakupiła go Anglia, Egipt oraz CSRS. Jak się przewiduje, roczna sprzedaż „Wilg” do krajów zachodnich wahać się będzie w granicach 20—30 samolotów, natomiast do krajów RWPG 50—100 samolotów.

Duże możliwości eksportowe — poza kraje RWPG — posiada odrzutowy samolot szkolno-treningowy TS-11 „Iskra”, który szczególnie zainteresowanie budzi wśród państw Trzeciego Świata.

Poważną pozycję w polskim eksporcie lotniczym zajmują szybowce. Obecnie na liście eksportowej znajduje się dwumiejscowy szybowiec SZD „Bocian 1E” do szkolenia podstawowego. Egipt zakupił już 10 „Bocianów”. Cieszą się popytem także treningowo-wyczynowy szybowiec SZD-30 „Pirat”, wyczynowy szybowiec SZD-36 „Cobra 15” o mieszanej konstrukcji laminatowo-drewnianej oraz wysokowyczynowy szybowiec laminatowy SZD-38 „Jantar-1” i SZD-41 „Jantar-Standard”.

SRÓDLĄDOWY „PRZEWOŹNIK” DLA FRANCJI

Oryginalny projekt tzw. zestawu pchanego, przeznaczonego dla armatora francuskiego, opracowano w Centrum Badawczo-Projektowym Żegluga Śródlądowej we Wrocławiu. Zestaw, którego budowę podejmie Płocka Stocznia Rzeczna, przystosowany jest do eksploatacji na drogach wodnych Francji. W jego skład wchodzić będą: pchacz o mocy 2 × 1600 KM oraz dwie barki do przewozu paliw płynnych o pojemności ładowni 3450 m³ każda.

Całkowita długość zestawu — 180 m. Dla zapewnienia zestawowi sterowności na rzekach przewidziano wyposażenie go w ster strumieniowy, umieszczony na barce dziobowej (ale sterowany z pchacza) oraz wielopłetwowe urządzenie sterowe, umieszczone na rufie pchacza. Sternik zestawu będzie miał nieograniczoną widoczność dzięki ustawieniu sterówki wysoko nad pchaczem. Przyjęcie takiego rozwiązania stało się możliwe po zapewnieniu hydraulicznego opuszczania sterówki przy przechodzeniu pod mostami (na rzekach Francji dosyć licznymi).

Zaprojektowany nad Odrą i budowany nad Wisłą, przeznaczony do pływania po Rodanie zestaw pchany jest największym z dotychczas produkowanych urządzeń tego typu w Polsce.

HUTA KATOWICE DLA OCHRONY ŚRODOWISKA

Szeroki program najważniejszego ze wszystkich rozwiązań spraw produkcji i ochrony środowiska naturalnego opracowany został i jest już realizowany na budowie największego giganta polskiej metalurgii — huty „Katowice”. Nad jego konstrukcją pracował cały sztab naukowców, ekspertów i fachowców z wielu dziedzin: Politechniki Śląskiej i Krakowskiej, z Zakładu Ochrony Środowiska Regionów Przemysłowych PAN w Zabrze oraz z instytutów branżowych.

W rezultacie powstał skojarzony system dotyczący zarówno ochrony stanowisk pracy w nowym zakładzie hutniczym jak i środowiska naturalnego. Dotyczy on zarówno zastosowania nowych technologii, mechanizacji i au-

tomatyzacji procesów wytwórczych, hermetyzacji źródeł emisji pyłów oraz całego systemu wysokosprawnych elektrofiltrów. Huta „Katowice” wyposażona zostanie w 21 elektrofiltrów, 9 filtrów tkaninowych, w 12 tzw. układów mokrych, w 4 baterie wysokosprawnych cyklonów. Łączny ciężar zainstalowanych w tym zakładzie urządzeń odpylających wyniesie około 15 tys. ton, co świadczy o rozmiarze przedsięwzięć ochronnych jakie zostaną zastosowane w hucie „Katowice”.

Nowy zagłębiowski gigant hutniczy otoczy 500-hektarowy pierścień zieleni, a w sumie w rejonie huty zalążony zostanie 1.200-hektarowy obszar. Prace nad zazielenieniem prowadzone są już w trakcie budowy zakładu. Z innych ważnych przedsięwzięć z zakresu ochrony środowiska godne wspomnienia jest zastosowanie całkowicie zamkniętego systemu obiegu wody. Ścieki przemysłowe będą wstępnie oczyszczane, a następnie poddawane całkowitej „renowacji” w wielkiej oczyszczalni. Budowa tych urządzeń już trwa i zostaną one uruchomione z chwilą podjęcia pierwszej produkcji przez hutę „Katowice”.

ZE ZNAKIEM „MADE IN POLAND”

Z huty Zabrze do Syjamu

Huta „Zabrze” produkuje m. in. łukowe i grzewcze piece dla przemysłu stalowego. Wysoka jakość wyrobów zapewniła im szeroki zbył w wielu krajach socjalistycznych oraz w Indiach, Turcji, Egipcie, Ameryce Południowej. W najbliższym czasie „Zabrze” wyśle do Syjamu ostatnie elementy do pieca stalowniczego, który waży prawie 200 ton.

Cudzoziemcy pod namiotami z Legionowa

Zakłady Sprzętu Technicznego i Turytycznego w Legionowie szczycą się posiadaniem 23 znaków jakości, w tym 2 klasy międzynarodowej „Q”, ostatnio zaś zgłosiły do Komisji Jakości różne odmiany namiotów typu „Roś”. Załoga systematycznie zwiększa produkcję, aby podać zamówieniom. W 1973 r. wyprodukowano 130 tys. namiotów, a w 1974 — 160 tys. Docierają one do ZSRR, Anglii, Francji i Kanady, a ostatnio chęć zakupu zgłosiła Australia.

Zagraniczni zapaśnicy walczą z łódzkimi manekinami

Manekiny zapaśnicze, to specjalność Wytwórni „PolSport” w Łodzi, która jest jedynym polskim producentem tych niecodziennych wyrobów. „Sztuczni łudzie”, pokryci skórą chromową i lateksowym granulatem, są „przeciwnikami”, z którymi liczą się polscy zapaśnicy. Walczą z nimi również sportowcy zagraniczni, bowiem 80 proc. manekinów wytwórnia przeznaczają na eksport, głównie do ZSRR, który rocznie kupuje 250 sztuk. Do poważnych odbiorców zaliczają się także NRD i Włochy.

Polskie lokomotywy na marokańskich szlakach

W końcu ub. roku Fabryka Lokomotyw „Fablok” w Chrzanowie dostarczyła do Maroka 16 lokomotyw spalinowych, specjalnie przystosowanych do warunków tropikalnych. Była to druga część realizowanego zamówienia, którego łączna wartość wyniosła 3 mln dolarów. Eksport polskiego taboru kolejowego na ten rynek ma wieloletnie tradycje.

Kolbuszowskie drewniaki w kanadyjskich sklepach

Obuwie na drewnianych spodach staje się coraz bardziej modne, a więc poszukiwane przez klientów. Zakłady Obuwnicze w Kolbuszowej wykorzystują więc koniunkturę i produkują je pełną parą. W ubiegłym roku 150 tys. par popularnych drewniaków powędrowało za granicę, m. in. do Szwecji, RFN i Kanady. Poważnym eksporterem tego rodzaju obuwia są również Zakłady Przemysłu Terenowego w Łukowie.



Piotr Larousse - przyjaciel Polski

Na początku roku 1975 Francja obchodzi uroczyste stulecie śmierci Piotra Larousse'a, sławnego encyklopedysty, gramatyka, leksykografa i publicysty, walczącego o bezpłatną naukę w szkole, o reformę nauczania, o świat lepszy i sprawiedliwszy.

Odsłaniając pomnik Piotra Larousse'a na placu Toucy w październiku 1894 roku, minister Oświaty Georges Leygues oświadczył: „Piotr Larousse jest jednym z tych, którzy wywarli największy wpływ na swą epokę. Nikt nie przyczynił się więcej swym nauczaniem i swym przykładem do rozwoju edukacji narodowej, do rozpowszechnienia wiedzy i emancypacji umysłów”.

Piotr Larousse urodził się 23 października 1817 roku w Toucy (dep. Yonne), gdzie główna ulica i gimnazjum noszą jego imię i nazwisko.

Pochodził z rodziny chłopskiej; jego dziadek był wieśniakiem, ojciec — kowalem, matka prowadziła oberżę. Ukończywszy szkołę podstawową w rodzinnej miejscowości oraz Szkołę Normalną w Wersalu, powrócił do Toucy na stanowisko dyrektora szkoły. Jednak rozczarowany przestarzałymi metodami nauczania i brakiem odpowiednich podręczników, po pewnym czasie porzucił tę posadę i pojechał do Paryża, gdzie intensywnie doksztalał się na wyższych uczelniach i z początku pracował zarobkowo jako nauczyciel, a potem — pisał podręczniki, które miały zreformować nauczanie.

W roku 1852, w wieku 35 lat, razem ze swym przyjacielem Augustynem Boyer,

założył wydawnictwo i księgarnię, które następnie przekształciły się w „Librairie Larousse”, oficynę znaną dziś w świecie.

Piotr Larousse jest autorem przeszło 30 książek, ale największym jego dziełem, któremu poświęcił 20 lat uporczywej pracy, jest Wielki Słownik Uniwersalny XIX wieku, zawierający 20 700 stron czteroszpaltowych, zadrukowanych drobnym maczkiem, bez lub prawie bez ilustracji. 15 grubych tomów! Nie doczekał końca ich publikacji (1876), którą przygotował łącznie z ostatnim tomem.

W tym monumentalnym dziele odzwierciedlają się poglądy społeczne, literackie i polityczne Piotra Larousse'a, jego olbrzymia erudycja, rzetelność, obiektywizm i tolerancja. Piotr Larousse ukazuje się nam tu jako republikanin i demokrat, zwolennik i obrońca idei wolności, równości, pokoju i sprawiedliwości.

Dla Polaków specjalną wymowę posiada fakt, że Piotr Larousse Polsce i jej sprawom poświęcił w Słowniku nadzwyczaj dużo miejsca. Niektóre stronicę aż roją się od polskich nazwisk. Dla przykładu — pod literą S — znajdziemy 3 Sułkowskich, w tej liczbie Józefa Sułkowskiego, „patriotę i oficera polskiego”, a dalej — polskiego historyka Michała Siejkowskiego, poetę Józefa Szymanowskiego, Marcina Szymanowskiego — „polskiego artystę dramatycznego”, Wojciecha Szymanowskiego — „artystę dramatycznego i literata polskiego”, Szymona Szymonowicza — „polskiego poetę łacińskiego”, Józefa Szujskiego — „autora dramatycznego i literata polskiego”, Wiktora Felik-

sa Szokarskiego — „lekarza polskiego”, Józefa Szaniawskiego — „pisarza i administratora polskiego”, Franciszka Seweryna Szaniawskiego — „prawnika i pisarza polskiego”, „Teodora Sierocińskiego — „gramatyka i pedagoga polskiego”, Zenona Sierpińskiego — „literata polskiego”, Karola Szajnochę — „poetę i historyka polskiego”. Oddzielne hasła mówią tu aż o pięciu Sierakowskich. Pod literą P natrafiamy na pięciu Poniatowskich, trzech Ponińskich, Jana Ponentowskiego — polskiego historyka.

Nie sposób snuć dalej tej litanii polskich nazwisk, bo nawet na samo ich wyliczenie nie starczyłoby miejsca w „Tygodniku Polskim”. A trzeba dodać, że każde hasło, nawet takie, które dotyczy osób dla przeciętnie wykształconego Polaka dzisiaj nieznanymi, jest tu potraktowane mniej lub więcej obszernie, z uwzględnieniem życiorysu, dzieł, opinii autora Słownika. Oczywiście hasła odnoszące się do Polaków tej miary co Mickiewicz, Chopin czy Kościuszko, są omówione bardziej wszechstronnie; przypominają czasem eseje czy mini-traktaty naukowe. Hasło „Polska” — „wielki kraj Europy Wschodniej” zajmuje 7 bitych stron.

Zachowując obiektywizm i nie szczędząc krytyki w uzasadnionych przypadkach — Piotr Larousse zawsze pisze jednak o Polsce i o Polakach z wielką życzliwością i sympatią. Ignacego Krasickiego nazywa „polskim Voltaiem”, o księciu Józefie Poniatowskim pisze m.in.: „Jego brawura rycerska zdobyła mu przydomek polskiego Bayarda, a nasz wielki poeta Béranger poświęcił mu jedną ze swych nieśmiertelnych ód...” A oto końcowy fragment obszernego hasła poświęconego Tadeuszowi Kościuszce — „znakomitetu polskiemu patriocie”:

„...Profondément démocrate, il comprit que la régénération de la Pologne ne pouvait se faire que par la régénération du paysan, par l'application des principes d'égalité contre lesquels la noblesse polonaise s'éleva encore aujourd'hui. Avec plus d'énergie il eût peut-être sauvé son pays, mais il fallait déchaîner la guerre sociale et il recula devant cette extrémité, il ne sut adopter que des demi-mesures et seulement à la dernière heure. Il est certain qu'il eut un moment entre ses mains le sort de la Pologne, qu'il vit comment elle périssait, comment elle pouvait être sauvée et qu'il n'eut pas la force d'imposer le salut, c'est-à-dire la mise en pratique de ses théories sociales. C'est le seul reproche qu'on puisse lui faire, et encore faut-il dire que s'il n'a pas été à la hauteur des circonstances c'est que'il a rencontré des obstacles de la part de ceux qu'il voulait sauver, au sein de son pays même, à qui il consacra toute son existence...”

Jakże trafna ocena ówczesnej sytuacji Polski, przy podziwie dla zasług i działalności Kościuszki!

Wielki Słownik Uniwersalny XIX wieku Piotra Larousse'a — to ogromne pole do badań dla polskich romanistów, polonistów, historyków, socjologów i innych naukowców, to źródło inspiracji do prac magisterskich czy doktorskich, artykułów czy publikacji naukowych.

Począwszy od roku 1868 zdrowie Piotra Larousse'a zaczęło się pogarszać, czemu sprzyjały dramatyczne wydarzenia tego okresu: wojna 1870 roku, oblężenie Paryża, Komuna Paryska 1871 roku — oraz wyczerpująca praca umysłowa. Jeden z ówczesnych dzienników, w notatce nekrologicznej pisał: „Niczym górnik nieustraszonej został zmiażdżony skałą zbyt ciężką, bo rzeczywiście podkopywał zdrowie ciągłą pracą, ustawicznym wysiłkiem mózgu. Z uśmiechem kwitował perswazje na ten temat, a tym, którzy starali się nakłonić go do umiarkowania, w odpowiedzi zwierzał się z nowych projektów...”

Umarł 3 stycznia 1875 roku. (K. Tom.)

Blondynka, skromna,
bezpośrednia, małomówna.
Jest znaną polską
piosenkarką. Nazywa się
Stenia Kozłowska.



Kariera złożona z przypadków

— Pierwsze pytanie, jakie się zwykle stawia artystom, brzmi: Jak to się zaczęło? A więc...

— Przez przypadek. Chyba większość artystów zaczyna przez przypadek, ale jeśli idzie o mnie, jest to szczególnie prawdziwe. Przechodziłam koło Szkoły Muzycznej imienia Chopina i zauważyłam obwieszczenie o egzaminach na wydział piosenkowski. Pierwsza seria egzaminów już się odbyła, zaczynała się druga. Udało mi się załatwić z sekretarką prawo do zdawania, no i tak się zaczęło.

— A pierwszy Pani publiczny występ?
— To było już dawno, w 1962 r. w warszawskim kabarecie „Pod gwiazdami”, który wtedy prowadził Julian Sztatler, wykonawca słynnego przeboju „Wio koniku”. Był to człowiek wyjątkowy, pracował nad nami młodymi, debiutującymi piosenkarzami z wielkim zapamiętaniem. Tacy nauczyciele pomagają zdobyć powodzenie.

— Nie miała Pani wtedy tremy?
— Ależ oczywiście, że miałam, i to jaką — zapomniałam tekst, głos grzął mi w gardle tak, że nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Nawet Sztatler, którego dnia zdenerwował się i powiedział: „Wiesz Steniu, z ciebie to chyba nic nie będzie”.

— A kiedy Pani zdobyła tę popularność, którą cieszy się Pani dzisiaj?

— Trudno mi powiedzieć, ale wydaje mi się, że zaczęła się ona w 1967 r., kiedy zaśpiewałam balladę z filmu „Mężczyzna i kobieta”. Próbowano mnie wtedy zaszeregować do piosenkarek „szepcząco-erotycznych”. Usłyszał mnie znany realizator telewizyjny Janusz Rzeszewski i zaprosił do swego programu. Potem zaśpiewałam wielki przebój „Czy to walc”,

i od tej pory udaje mi się jakoś przedstawiać piosenki, które podobają się publiczności.

— Często Pani śpiewa po francusku...
— Urodziłam się i wychowałam we Francji. Do 1954 r. mieszkałam niedaleko Lens, w Rouvroy. Stąd mój pociąg do piosenki francuskiej. Zresztą wśród moich ulubionych piosenkarzy przeważają Francuzi: Aznavour, Brel, Bécaud.

— Czy powracała Pani do Francji?
— Od czasu mego powrotu do Polski byłam we Francji trzykrotnie. Ostatnim razem, dwa lata temu, odwiedziłam nawet Rouvroy, ale wszystko się tam zmieniło, także nazwa ulicy, przy której mieszkaliśmy.

— Praca piosenkarza jest ciężka. Jak Pani daje sobie radę?

— Trzeba lubić swój zawód — wówczas żaden wysiłek nie jest straszny. Dużo pracuję, ale brawa publiczności są dla mnie nagrodą. Myślę, że warto pamiętać nie tylko o blaskach sławy, ale i o jej cieniach — ciągłych rozjazdach, zmudnych próbach itp.

— A jak Pani spędza wolny czas?
— Mam go tak mało... Wolne chwile wykorzystuję w bardzo banalny sposób — szyję, haftuję, robię na drutach. Takie robótki to najlepszy relaks.

— Musimy już kończyć naszą rozmowę, gdyż przygotowuje się Pani do następnego programu...

— Tak, będę teraz miała serię występów. Chciałabym jeszcze tylko życzyć Czytelnikom „Tygodnika” tego, co najważniejsze — dużo szczęścia i radości w codziennym życiu.

— Dziękuję za rozmowę i za miłe słowa pod adresem naszych Czytelników.

Rozmawiał: JACEK ŚWIDZIŃSKI

SZABLA GRENADIERA I MIŁOŚĆ MNISZKI

Podziemia klasztoru OO Reformatorów w Krakowie stanowią swego rodzaju „muzeum umarłych”, które ilością zgromadzonych tu pochowków konkuruje z takimi obiektami, jak klasztor św. Bernarda w Bremie czy Pieczerska Ławra w Kijowie. W ciągu ponad 200 lat, poczynszy od roku 1667 w kryptach klasztoru Reformatorów pochowano ok. 1000 osób, z których prawie 3/4 świeckich, w tym — wiele o znanych i zasłużonych dla Krakowa i Kraju nazwiskach. Miejsce mikro-klimat podziemi sprawił, że zwłoki zachowały się niemal w nienaruszonym stanie dzięki naturalnej mumifikacji, zaś piękne trumny (w większości uchylone) pozwalają na obserwacje dotyczące wyglądu pochowanych osób, ich strojów itp.

Mgła tajemnicy okrywa dwie spoczywające obok siebie snem wiecznym postaci: grenadiera napoleońskiego, pochowanego w pełnym mundurze z szablą oraz kobiety nazwiskiem Domicyla Skalska. Przekazywana ustnie historia mówi, że obie osoby łączył ścisły związek i wielkie uczucie oraz tragiczne przeżycia i rozłąki i że dopiero śmierć pozwoliła im połączyć się na zawsze.

Grenadier zawędrował ponoć do krypty w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy; zmarł on z ran i wyčerpania w Krakowie, a że został pochowany w krypcie Reformatorów (miejsce podówczas b. ekskluzywnym) postarała się już ów mniszka Domicyla Skalska, pełniąca w klasztorze rolę służki „do wszystkiego”.

Jak było naprawdę nie dowiemy się pewno — nigdy. Nie znajdzie się również szabla grenadiera, zrabowana podczas okupacji przez hitlerowca.

ŁOŚ — AWANTURNIK

Przez kilka dni po wsiach woj. krakowskiego wędrował pewien łoś, aż w miejscowości Zagaje Smrokowskie napotkał rolnika — Józefa Durmała. Napotkał, zaatakował i poturbał go, a następnie udał się do pobliskich Januszowic, gdzie zabrał się do „kruzenia” zabudowań gospodarskich. O łośiu-rozbojniku zawiadomiono krakowską milicję i kierownictwo ogrodu zoologicznego (przypuszczano, że łoś uciekł z ZOO). Okazało się, że zwierzę wyszło z lasów na jesienny spacer. Lekarz wet. Zbigniew Zapletal nakazał łośia pochwytać i przetransportować do pobliskich lasów, a następnie wypuścić na wolność.

FRUWAJĄCE HOBBY

Prawie 1/3 hodowców gołębi pocztowych w Polsce, czyli około 10 tys., to mieszkańcy woj. katowickiego. 3/4 z nich to górnicy, hutnicy i kolejarze. Różny jest ich wiek, nie brak i 12-letnich, ale i wielu także jest „nestorów” takich jak Paweł Radwański z Mysłowic (75 lat). Podczas niedawnej olimpiady gołębia pocztowego w Dusseldorfie (RFN) — bo jest i taka „olimpiada” — za samiczkę klasy standard, złotą medalistkę, wyhodowaną przez Zbigniewa Catusa z Częstochowy, hodowca z dalekiej Japonii oferował ponad 10 tys. marek, a jednak... samiczka wróciła do Kraju.

MEDAL DLA POLONIJNEGO DZIAŁACZA

Władze Fédération des Oeuvres Laïques, która jest jednym z największych francuskich zrzeszeń kulturalno-oświatowych, nadały niedawno srebrny medal tej organizacji jednemu z członków naszej polonijnej społeczności — p. Ignacemu Flaczyńskiemu z Houdain (Pas-de-Calais).

W liście informującym p. Flaczyńskiego o przyznaniu mu owego medalu zarząd Fédération des Oeuvres Laïques powiadomił naszego rodaka z Houdain, że odznaczeniem tym pragnie wyrazić mu uznanie za jego zasługi w budzeniu i krzewieniu zamiłowania do sztuki i w szerzeniu laickiego humanizmu.

Pan Flaczyński, który z zawodu jest górnikiem, tyle że dziś już emerytowanym, czynny jest na niwie społecznej od dwudziestu pięciu już lat. Na przestrzeni owego ćwierćwiecza zorganizował on mnóstwo akcji oświatowych i przyczynił się waleń do ożywienia i urozmaicenia życia kulturalnego w Houdain i całym w ogóle departamencie Pas-de-Calais. Francuskie władze szkolne doceniły wagę jego po-

czyniań: cztery lata temu prefekt Pas-de-Calais zaszczyił na ich wniosek naszego ziomka z Houdain godnością departamentalnego delegata oświatowego, czyli wizytatora szkolnego.

Ale te wszystkie akcje na rzecz szkoły świeckiej i kultury laickiej, to tylko jeden aspekt owej wyteżonej działalności kulturalnej, jaką p. Flaczyński przejawia od dwudziestu pięciu lat. Równoległe z tymi akcjami propagował on także gorliwie w trakcie minionego ćwierćwiecza esperanto, głosił, że „każdy esperantysta ma dwie ojczyzny: kraj, w którym się urodził, i Polskę”, a nadto wszczepiał francuskiej i polonijnej młodzieży i całemu w ogóle społeczeństwu zagębia węglowego sympatię do Polski i niezmiernie rozbudzał w nauczycielstwie francuskim i innych środowiskach ciekawość poznawania cywilizacji polskiej. Liczba imprez francusko-polskich, których był on pomysłodawcą i organizatorem, jest tak znaczna, że ich wykaz zabrały niechybnie całą bez mała stronę naszego pisma. Dzięki niemu w Houdain i wielu innych miejscowościach Nordu wzrosło również zainteresowanie językiem polskim i wielokrotnie się kontakty ze starym naszym krajem. „Tygodnik”, który ma w nim wypróbowanego przyjaciela, serdecznie mu gratuluje medalu Fédération des Oeuvres Laïques. Medal ten przynosi chlubę i zaszczyt nie tylko jemu samemu, lecz również i całej Polonii w północnej Francji.

HONOROWI OBYWATELE SAINT-LEGER

W belgijskim mieście Saint-Léger obchodzony jest Dzień Tajnej Prasy. Uroczystość ta jest hołdem składanym pamięci bohaterów, którzy podczas okupacji, mimo rozszalałego terroru hitlerowskiego, szerzyli wśród społeczeństwa prawdziwe wiadomości, podnosili ludzi na duchu i pomagali im w przetrwaniu. Podczas obchodów Dnia Tajnej Prasy w Saint-Léger nie zapomniano o zasługach Polaków i złożono również hołd Związkowi Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji — ZUPRO.

W uznaniu tych zasług rada miejska Saint-Léger, której przewodniczy p. Cossement, postanowiła mianować generała Daniela Zdrojewskiego — prezesa honorowego ZUPRO — honorowym obywatelem tego miasta.

Ponieważ gen. Zdrojewski nie mógł być obecny na uroczystości w Saint-Léger, delegacja tego miasta udała się do Paryża, aby osobiście wręczyć dokument generałowi Zdrojewskiemu. Jednocześnie z generałem Zdrojewskim obywatelstwo honorowe miasta Saint-Léger otrzymał prezes ZUPRO p. Paweł Poziemski, który posiada już wiele odznacznień belgijskich za zasługi z lat wojny.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Podczas Zjazdu Katolickiego w Osny zebrano na Fundusz Olimpijski kwotę 350 franków. Ofiarodawcami byli: Jan Jopek, ks. Szczepan Bober, Marian Tworek, Jan Pomietlasz, Simone Dejon, Henri Mazur, Raymond Gautard, Mme Mispoulet, Kazimierz Ruchniewicz, Edouard Grzesiak, André Bureau, Gérard Ferhat, M. Szingera, Edouard Rynikiewicz, Zbigniew Delimata, Władysław Kowalczyk, Eugeniusz Jakubowski, Józef Ziarno, Stefan Filglarek, Władysław Bernady, P. Łukaszewski, Jerzy Surdyban, Mme Michalak, Robert Jurczyk, Dominik Zuk, J.-P. Surdyban, Anna Mzyk, Józef Tomera, Helena Łatowa, ks. Alojzy Misiak, Stanisław Zybura.

LIST DO REDAKCJI

W dwa miesiące po moim przyjeździe do Francji (wysłałam za mąż za obywatela francuskiego) zaprenumerowałam „Tygodnik”. Czytam go zawsze z uwagą. Mój mąż, chociaż nie potrafi dobrze czytać po polsku, zawsze jednak z ciekawością przegląda pismo. Zna większość polskich miast, gdyż był już dwa razy w Polsce.

STAŁA CZYTELNICZKA
HENRYKA NOGRAY (IVRY S/SEINE)

POLSCY PLASTYCY WE FRANCJI

Pięcioro polskich artystów — Bożena Jankowska, Eugeniusz Jankowski, Henryk Madrawski, Mirosław Smerek i Andrzej Samulowski — bawiło niedawno przez miesiąc w północnej Francji. Zaproszeni oni zostali w gościnę przez grupę artys-

tów francuskich, działających w leżącej nieopodal Lille miejscowości Marcq-en-Baroeul. W pracowniach, jakie podejmują ich Francuzi oddali im do dyspozycji, namalowali oni w trakcie swojego pobytu w Marcq-en-Baroeul blisko trzydzieści obrazów, które wystawione zostały w ośrodku artystycznym w Bondues-Marcq. Zadzierżnęli także przyjacielskie stosunki z gospodarzami i stwierdzili, że pomiędzy dążnościami dzisiejszego malarstwa i rzeźby polskiej a poszukiwawczymi skłonnościami współczesnej plastyki francuskiej zachodzi daleko idąca zbieżność.

OPŁATEK KOMBATANCKI W TOURCOING

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu (ZUPRO) zaprasza Polonię w Lille, Roubaix i Tourcoing na opłatek kombatanski i „bigos”, który odbędzie się w Foyer, 13, rue Menin w Tourcoing, w sobotę 11 stycznia o godz. 18.00 (parking rue Gand i Menin).

Zapisy kierować pod adresem siedziby ZUPRO — 5, rue Saint Blaise — Tourcoing.

SPOTKANIE BATIGNOLCZYKÓW

Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais à Paris zaprasza serdecznie na doroczne spotkanie gwiazdkowo-noworoczne, które odbędzie się w sobotę 11 stycznia 1975 roku o godz. 16.00, w dawnej siedzibie liceum — 15, rue Lemandé, Paris XVII.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Jestem cały ściernięty. Naprawdę. Ścierpły mi nie tylko nogi, ale nawet i portki. Zdrętwiały mi tak nogi dlatego, jako że było zimno, i od Nowego Roku nie ruszyłem jeszcze krokiem z domu. Moja powiada, że nie powinienem tak się zasiać, bo jeszcze odwyknę od chodzenia i radzi mi wyruszyć dzisiaj na jakąś wycieczkę. Ponieważ akurat wesoło zaświeciło słońce, więc można by się istotnie na jakąś wyprawę wypuścić. Ale dokąd się tu udać? Może do parku? Dzieją się tam przecież ciekawe rzeczy. Raz na przykład byłem tam świadkiem następującego zdarzenia: na ławce jakiś kawaler gruchał przy przystojnej osobce. W pewnej chwili kawaler nie zauważył, że wybrana jego

serca jest wyraźnie wabiona przez jakiegoś mężczyznę, który zatrzymał się nie opodal. Widząc, że bezwstydnym natrętem nie zaprzestaje dawać zagadkowych znaków, zawołał:

— Czy się pan wreszcie stąd nie wyniesie?

— Widzi pan — odrzekł intruz — chodzi mi tylko o to, że żona zabrała ze sobą klucze i nie mogę dostać się do mieszkania...

Ale nasz miejski park znam już jak swoje pięć palców, więc chętnie skierowałbym kroki w stronę jakiegoś innego interesującego miejsca. Ot, machnąłbym się chociaż by do stolicy Danii, Kopenhagi, która też jest nieraz widownią niezwykle zajmujących wydarzeń. Obiło mi się o uszy, że trzy lata temu dwie aktorki duńskie, Lonny Feddersen i Ulla Ege, odbyły ulicami śródmieścia Kopenhagi długi spacer w strojach, na które składały się dwa kapelusze, wachlarz i parasolka. Pragnęły one w ten sposób zachęcić publiczność do obejrzenia filmu, w którym grały i który wchodził właśnie na ekrany kin duńskich. Może obecnie Lonny i Ulla albo któraś z ich koleżanek znowu odbywają przechadzki reklamowe?

Albo ponieważ ulicami Kopenhagi ciągnie pewnie aktualnie mroźny wiatr, więc chyba Lonny i Ulla nie wystawiają teraz swoich powabów na pokaz. Może zresztą

spędzają zimę w największym na świecie skupisku twórców i aktorów filmowych, to znaczy w Hollywood? Warto by się przekonać, jak rzeczy stoją. Tym bardziej, że w Hollywood, podobnie jak w Paryżu, istnieje muzeum figur woskowych i że dyrekcja tego muzeum ma już od dłuższego czasu kłopoty z Raquel Welch, amerykańską diwą filmową, znaną z niezwykle atrakcyjnych kształtów. Kłopoty dyrekcji muzeum biorą się stąd, że wśród zwiedzających stale zdarzają się osobnicy, którym nie wystarcza obejrzenie woskowej podobizny Raquel Welch. Osobników tych bynajmniej nie zadowala fakt, że podobizna ta jest oddana w bardzo skąpy kostium. Chcą oni zobaczyć więcej — a następnie, przy okazji, zabierają ze sobą biustonosz woskowej Raquel jako pamiątkę. Obecnie dyrekcja muzeum, zwątpiwszy w rychłe podniesienie się poziomu kulturalnego zwiedzających, zrezygnowała z kupowania staników dla Welch i wskutek tego publiczność widzi ją — podobnie jak często na ekranie — bez mała taką, jaką ją Bóg stworzył.

Gdybym ja pojechał do Hollywood i ujrzał tam tę Rachele, z pewnością zapadłbym w ciężkie omdlenie, bo przecież takich widoków nie jestem zwyczajny, i z pewnością Gregory Peck albo jakaś inna pociwca milioner-

ską dusza zawiozłaby mnie w te pędy swoim samolotem do Tokio. Amerykanie słyną przecież z bałwochwalczego entuzjazmu dla osiągnięć techniki, a w Tokio „przyjmują” chorych pierwszy w świecie w pełni zautomatyzowany, tranzystorowy lekarz. Wystarczy nacisnąć kilka guzików z napisami, określającymi objawy choroby, by otrzymać odpowiedź, zawierającą jej rozpoznanie i sposób jej leczenia.

Jaką ten automat medyczny postawiłby diagnozę? Nie wiem. Może trzymają go się żarty i może początkowo usiłowałby mnie przekonać, że mdlenie przed niewiastą bez biustonosza jest szkodliwsze dla zdrowia niż wypalanie trzech paczek papierosów dziennie. Ale potem na pewno by spowaźniał i rzekłby w swoim maszynowym dialekcie: „Grzybek, ja wiem, dokąd was ciągnie. Nie do żadnych Kopenhag, ani Hollywoodów. Wy o wdziałkach Racheli, Lonny i Ulli mówicie tylko gwoili rozweselenia czytelników „Tygodnika”. Ale w waszych żrenicach odbija się biel i puszystość polskiej zimy. Lekarze znają tę chorobę. Nazywa się ona nostalgia i polega na tęsknieniu do kraju ojczystego”.

Bywajcie zdrowi, Drozdzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Chciałabym Pani opisać moje kłopoty małżeńskie. Właściwie wszystko układałoby się jak najlepiej. Kocham go, sądzę, że i on mnie kocha, a w każdym razie jest mu ze mną dobrze, jestem mu potrzebna, jakimś uczuciem na pewno mnie darzy. Pracujemy oboje, ja lżej, on — bardzo ciężko. Moja praca jest nudna, jego atrakcyjna. Ma wiele kontaktów z różnymi ludźmi, bywa w towarzystwie, często także wieczorami musi się spotykać ze swoimi znajomymi. Ja nie chodzę nigdzie, kiedy mąż ma czas wieczorem jest zmęczony i nie chce nigdzie wychodzić, mówi, że najlepiej czuje się w domu, z mną. Chyba to jednak nie jest prawda, bo jak tylko nadarza się okazja, to wychodzi bez mnie. W końcu nie mamy żadnych wspólnych znajomych, żadnego towarzystwa. Mnie to niepokoi i martwi, a — mówiąc szczerze — je-

stem zazdrosna, boję się czy to nie sprawa jakichś kobiet. NIESPOKOJNA

KOCHANA PANI!

Rozumiem Pani rozgoryczenie i niepokój. Nie wiem, bo Pani tego nie pisze, od jak dawna trwa taki stan rzeczy. Jedno jest pewne, że trzeba go zmienić. W jaki sposób? Na Pani miejscu starałabym się organizować jakieś wspólne życie towarzyskie. Na razie, raz czy drugi zaprosić jakąś parę do domu wieczorem na drinka. Potem przyjdzie kolej na rewizytę. Następnie poznać innych ludzi. W ten sposób rodzi się życie towarzyskie i powstaje towarzystwo. Postawi Pani męża przed faktem dokonanym. Będzie musiał podjąć gości i pójść z wizytą. Myślę, że nie warto podejmować na ten temat dyskusji, a już na pewno nie należy robić scen zazdrości, bo to do niczego dobrego nie prowadzi, częściej do złego. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam kłopoty z synem. Jest to chłopiec osiemnastoletni, zdolny, pracowity i w ogóle dotychczas nie było powodów do narzekań. Ale od pewnego czasu zaczęło się na dobre. Przeprowadził do domu koleżanki, zabiera je (to znaczy coraz to inne) do swojego pokoju, zamyka drzwi i

nawet nie uważa za stosowne mnie przedstawić takiej pani. Raz się zeżłościłam, weszłam i kazałam dziewczynie wyjść. Syn obraził się na mnie śmiertelnie. Minęło już dwa tygodnie, nie odzywa się ani słowem, dalej robi swoje, tylko od tamtego czasu zamyka drzwi na klucz. Proszę mi powiedzieć, czy nie miałam racji? Czy popełniłam jakiś błąd? MATKA

KOCHANA PANI!

Tak jest. Popełniła Pani błąd. Pierwszy — dawno temu, w procesie wychowania syna. Nie nauczyła go Pani prostych form towarzyskich, że jak się kogoś przyprowadza do domu, to się go przedstawia domownikom. Drugi błąd to wejście do pokoju i wyrzucenie z domu Bogu ducha winnej dziewczyny. Niech Pani pomyśli, jak ona się musiała czuć. Należało zrobić zupełnie inaczej. Po wyjściu gościa powiedzieć synowi, że powinien być przedstawiciel matki. Teraz trzeba sobie wszystko to razem wyjaśnić. Wy tłumaczyć synowi, jak się postępuje, nauczyć go form towarzyskich i poprosić, żeby na przyszłość zapraszając koleżanki do domu, przedstawiał je Pani. Gdy dzieci są dorosłe, nieraz dopiero wtedy, człowiek zdaje sobie sprawę, że nie pomyślał wcześniej o ich wychowaniu. ANNA

ILE JEST PÓR ROKU W POLSCE

Wedle „sztywnego” astro-nomicznego podziału — cztery. Jednakże klimatolodzy (z uwagi na kapryśność naszej aury) jak i w oparciu o tzw. fenologiczne pory roku (daty zakwitania niektórych roślin, dojrzewania owoców itp.) wydzielili w Polsce aż... osiem pór roku, tj.: zranie wiosny, wczesną wiosnę, pełnię wiosny, wczesne lato, lato, wczesną jesień, jesień i zimę. Zimą temperatura powietrza spada w Kraju od zachodu ku wschodowi: latem — najcieplejsza jest Kotlina Sandomierska, gdzie średnia lipca przekracza 19°C. Najwyższa rozpiętość skrajnych temperatur zanotowana na przestrzeni stu lat wynosiła plus 40°C (w Pruszkowie koło Warszawy) i minus 40°C w Żywcu. Najsurowsze warunki klimatyczne w Polsce występują nie przy najniższych temperaturach powietrza, którym z reguły towarzyszy aura bezwietrzna, lecz nawet przy temperaturach ujemnych, które, mimo to, nie oznaczają ujemnej temperatury powietrza, lecz tylko utratę ciepła z organizmu jest właśnie najszybsza.

Wzmocnienie organizmu polega prawie zawsze na poprawieniu apetytu i trawienia w celu usunięcia szkód, jakie powstały w wyniku długotrwałej diety lub długotrwałej choroby. Do środków takich należą w pierwszym rzędzie ziołowe środki trawienne i poprawiające trawienie.

A więc: kminek (Carvi officinal), koper — nasienie i zielona nać (Fenouil), majeranek (Marjolaine), anyż (Anis vert), kolendra (Coriandre cultivée), czarnuszka powinny stale figurować na naszym stole, łącznie z przyprawami do których zaliczamy pieprz, goździki, cynamon itp.

Z ziół trawienie poprawiają: ziele dziurawca (Millepertuis officinal), krwawnika (Millefeuille), liść bobrka (Menyanthe), tyśicznik (Pettit centaure commun) i korzeń żywokostu (Grande Consoude).

Oprócz tych jednak istnieją również środki ziołowe ściśle odżywcze. Zaliczyć tu należy mielone nasienie kozieradki (Fenugrec), siemie lnia-
ne (Lin usuel), liść pokrzywy (Grande Ortie), liść orzechy (Noyer commun), korzeń omanu (Grande Aunée), ziele rzepiku (Aigremoine commune), liść melisy (Melisse officinale), korzeń podróżnika (Chicorée sauvage), korzeń żywokostu (Grande Consoude), a wreszcie owoc jarzębiny (Sorbier des Oiseaux), dzikiej róży (Eglantier), głogu (Aubepine) i rokitnika (Argousier).

Jak widzimy spis to dość obszerny. Najważniejsze jednak, że wszystkich wzmacniających środków ziołowych nie trzeba parzyć ani gotować, ale po prostu — jadać sproszkowane.

Najlepszym środkiem odżywczym, zawierającym witaminy A, D i F, jest nasienie kozieradki, oczywiście również sproszkowane, które w ilości dwóch-trzech łyżek stołowych dziennie jadamy w czasie normalnych posiłków, popijając jakimkolwiek chłodnym płynem. Przy ciągłym stosowaniu tego środka musimy zmniejszyć dawkę lub zrobić niewielką przerwę; jeśli pot pacjenta zaczyna nabierać specyficznego zapachu, wtedy wystarczy zmniejszyć dawkę do dwóch łyżeczek proszku dziennie.

Wszystkie te środki ziołowe mają wspólną zaletę — nie doprowadzają do tycia. Jeśli zależy nam, aby pacjent przybrał na wadze — możemy oprócz wyżej wyliczonych środków stosować odwar z obierek ziemniaczanych. Obierki zalewa się wodą na palec wyżej i po ugotowaniu na miękko — odwar zlewa się i pije do trzech szklanek dziennie. Jednocześnie jest to znakomity środek na rozpuszczanie kamieni moczowych i piasku w nerkach.

DWIE Ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

26

Termin był lekarski, wyciągało się dotąd kogoś z choroby, z zagrożenia — teraz Emila trzeba było wyciągnąć z rozpacz, z klęski, jaką poniósł w zderzeniu z wrogiem, z wojną, z życiem...

— Wyciągniemy go — powiedziała, chwytając twarz we wgłębieniu między obojczykiem a szyją Andrzeja. Wierzyła, że on to potrafi, że jemu to się uda. I choć z drugiego pokoju wciąż dochodził stłumiony poduszka płacz, zasnęła, pocieszona tą myślą, dobrą nadzieją na jutro i następne dni. Nie zdawała sobie wtedy jeszcze sprawy z tego, że poznała dopiero swego męża, że każdy dzień dostarcza jej powodów do tego, aby go kochała.

Emil był jednym z nich. I także pokochał Andrzeja. Najpierw pokochał Andrzeja. To wiele znaczyło w ich życiu.



Człowieka, który nazywa się Kacperski, nie ma w cukrowni.

Najpierw trudno znaleźć kogoś, kto by go w ogóle znał. Agnieszka rozpytuje o niego w kilku miejscach, w portierni, a potem na placu, ale trafia na ludzi sezonowych i ci wrzuszają tylko ramionami. Jest akurat po dwunastej, objuczeni sprawunkami spieszą od kiosku, w którym je kupili, do hotelu — nikt się nie zatrzymuje, żeby udzielić informacji, odpowiadają w locie, bynajmniej nie zaciekawieni osobą pytającej dziewczyny i zagranicznym wozem, który na nią czeka. Agnieszka sprawnia to jakiś dziwny zawód, nie wie, skąd się bierze w niej to uczucie, ale przecież, u diabła! nie co dnia zatrzymuje się przed cukrownią czerwone ferrari z rzymską rejestracją i znów, u diabła! nie co dnia takie dziewczyny, jak ona, zaczepiają tu ludzi w utaplanych błotem gumiakach, aby pytać o jednego z nich. Wszystko, co pozawarszawskie, interesowało ją zawsze tylko ze względu na folklor, nie sądziła, że istnieje jeszcze jakaś inna dziedzina, inna forma prowincji, która mogłaby ją zadziwić. A zadziwiła. I to nieprzyjemnie.

Wraca z niewyraźną miną do samochodu. — Nikt go nie zna — mówi do Renata.

Palil papierosa, przyglądał się zabłoconym ludziom nie bez zainteresowania zawodowego. Zawsze miał nadzieję, że jakaś napotka na twarz, jej wyraz, przyda mu się w robocie. Myśląc o tym, mówi spokojnie:

— To niemożliwe.

— Jak to niemożliwe? — Spokój Renata od razu ją niecierpliwi. — Przecież pytałam.

— Może przekreśliłaś nazwisko?

— Pytałam o Kacperskiego. Słyszałam wyraźnie, że takie nazwisko wymienił ten człowiek na drodze.

Renato kładzie ręce na kierownicy, gotów jest każdej chwili jechać dalej, ale Agnieszka przypomina sobie na szczęście, że to przecież dla niego ma być znaleziony ten jakiś Kacperski, dla niego trzeba otworzyć drzwi leśniczówki, żeby zobaczył ją od środka, ściany, sufit i piec, bo chyba meble są już inne i tylko ściany, sufit i piec są te same, i można sobie wyobrazić, że patrzył na nie dezertier włoskiej armii Lucio Finecci w przerwach między wpatrywaniem się w pełną młodą kobietę, która może także — i z tego powodu — chciałaby je zobaczyć. — Zgoda — mówi Agnieszka, ruszając znów ku bramie cukrowni. — Może przekreśliłam nazwisko. Zapytam o człowieka, który mieszka w leśniczówce.

— Zapytaj — Renato sięga po następnego papierosa, ofiarował cały dzień na tę sprawę i nic nie jest w stanie go zniecierpliwic.

Agnieszka postanawia zagadnąć jeszcze raz portiera przy bramie, żałuje, że nie wzięła od Renata jego włoskich papierosów, ale przypomina sobie, że ma w torebce carmeny, wyjmując paczkę i wyciąga z nią rękę w kierunku okienka. Portier przyjmuje papierosa zupełnie nie zdziwiony. — u diabła! myśli znowu Agnieszka, czyżby co dnia częstowały go carmenami dziewczyny takie jak ona, ale nie jest to chwila na refleksje, trzeba atakować w tym samym momencie, gdy w oczach portiera za mgiełką dymku rodzi się pytanie. — O Olszance pan słyszał?

— O Olszance? — powtarza człowiek w okienku. Jest już niemłody, ale jeszcze niestary, nie wiadomo, ile miał lat, kiedy tuż za Lichnowcem rozpoznał się las.

— O Olszance — powtarza Agnieszka. — Była tam leśniczówka. Należała do pałacu. Do pani Borowieckiej.

Portier wychylił się z okienka, żeby lepiej ją zobaczyć. Głowę ma prawie łysą.

Ile też może mieć lat? myśli znowu Agnieszka. Albo nie słyszał o pani Borowieckiej, albo zdumiewa go fakt, że ktoś o nią pyta. — Ale ja nie dlatego... — tłumaczy się przed nim nie wiadomo z czego. — W tej Olszance podczas wojny...

Dalszy ciąg na stronie 26

— Pani pewnie chodzi o ten dom Na Wy-
rębie — mówi nagle portier. Tak się to te-
raz nazywa.

— A dawniej Olszanka.

— Może.

— Tam podobno mieszka któryś z pracow-
ników cukrowni.

— Ano mieszka — przyświadcza portier,
zaciąga się carmenem, przymruża oczy —
Kacperski.

— Przecież pytałam was o Kacperskiego —
wybucha Agnieszka, rzucając swego papie-
rosa w błoto.

— O Kacperskiego? — dziwi się portier.

— Przecież najpierw skierowałam się tu-
taj i zapytałam o Kacperskiego.

— Może — portier uważa to za prawdo-
podobne. — Musiałem nie dosłyszeć. Tu się
ktoś wciąż o kogoś pyta.

— Pytałam o Kacperskiego — powtarza
Agnieszka coraz bardziej wściekła. Wgniotła
papierosa w błoto i czuje teraz wilgoć pod
podeszwą, jakby stała boso przed portiernią
i ugniatała stopami lepką maź, rozdeptaną
przez ludzi, rozjeżdżoną przez wozy i ciężar-
ówki. — Pytałam pana!

— No więc jest Kacperski w cukrowni.

— Niech go pan zawoła.

— Ale go nie ma.

— Jak to „go nie ma”?

— Mówię przecież: nie ma go. — Por-
tier znów zaciągnąwszy się papierosem, za-
czyna kaszleć, co mu zajmuje dość dużo zcza-
cu. Chwytnąjąc pośpiesznie powietrze, z za-
łzawionymi oczyma znowu wychyla się do
niej z okienka. — Zwolnił się z samego rana.
Nie był dziś w robocie. Teściowa mu podob-
no zachorowała, przyszedł tylko, żeby się
zwolnić, żona na niego już czekała i poje-
chali do Janowa.

— Dokąd?

— Do Janowa. Nie słyszała pani o Jano-
wie Lubelskim?

— Słyszałam — warknęła Agnieszka. Od-
stąpiła o krok od portierni i zastanawiała się,
co robić. Renato, opuściwszy szybę wozu i
wystawiwszy przez nią ramię, przypatruje
się jej, zainteresowany absolutnie czymś in-
nym niż pomyślność jej misji. — Nie mógł-
by się pan dowiedzieć adresu — decyduje
się nagle.

— Jakiego adresu? — dziwi się portier. —
Przecież pani sama powiedziała, że to Na
Wywębie.

— Człowieku! — krzyczy Agnieszka, ale
zaraz zniża głos i uśmiecha się pokornie. —
Chodzi mi o adres w Janowie. Muszę jeszcze
dziś znaleźć Kacperskiego. Przyjechałam po
to z Warszawy, a ten pan — postanawia je-
dnak użyć Renata jako argumentu — aż
z Rzymu.

— Z Rzymu? — portier potrafi to docenić,
wychyla się jeszcze dalej z okienka, żeby
przjrzeć się młodemu człowiekowi siedzą-
cemu w czerwonym samochodzie. — Kawał
drogi!

— Kawał! I teraz mamy odjechać stąd z
niczym, bo Kacperskiemu zachorowała teś-
ciowa w Janowie. Duży ten Janów?

— Duży.

— Ile może mieć tysięcy? Dziesięć? Dwa-
dzieścia?

— Nie wiem. Ale duży.

— Muszę mieć ten adres.

— Zaraz! — przypomina sobie portier. —
Kacperski ma siostrę.

— Gdzie? — pyta gorączkowo Agnieszka.

— Pracuje w kinie. Jest kasjerką.

— Ale kino teraz nieczynne. Nie wie pan,
gdzie mieszka?

— Nie — potrząsa głową portier. — Nie
wiem.

— Halo! — woła Renato. — Stań tak, że-
bym cię widział z przodu.

— Co to ma znaczyć? — odkrzykuje mu
po włosku.

— Nie musisz wiedzieć. Zrób to!

— Dobrze — Agnieszka wysuwa się nieco
przed portiernię, obciąga sweter, jest cała
w słońcu. — W porządku?

— W porządku! — woła Renato. — O to
mi chodziło. — Dwa małe, żywe i zuchwałe
zwierzątka pod swetrem Agnieszki poruszy-
ły się swoim legowisku. — Dziękuję.

— Ale ona ma szwagierkę — mówi por-
tier.

Agnieszka nie pamięta już, o kim mówili.

— Kto? — pyta w roztargnieniu. Dłacz-
go Renato chce, żeby tak stała? — myśli.

— Ta kasjerka. Siostra Kacperskiego. Ma
szwagierkę, która pracuje w mleczar-
ni.

— Jezus Maria! — Agnieszka dotyka rę-
ką czoła. — Gdzie ta mleczarnia?

— Za kościołem.

— Zaraz jedziemy — mówi Agnieszka.

— Powodzenia — portier zakwita uprzej-
mym uśmiechem. — Niech się pani nie
martwi!

— Szkoda, że pan od początku nie był
taki miły — mruczy Agnieszka. — I taki
roztropny!

Portier może to słyszy, może nie — jest
jej wszystko jedno. Częstoje go jeszcze jed-
nym carmenem i wraca do wozu. Nie może
sobie przypomnieć włoskiego odpowiednika
polskiej szwagierki, więc postanawia z tego
wyjaśnienia zrezygnować. — Słuchaj — mó-
wi do Renata — ten człowiek jednak tu
pracuje.

— Od razu byłem pewny, że przekreśliłaś
nazwisko.

— Nie przekreśliłam nazwiska — Agnieszka
podnosi groźnie głos — to portier chwila-
mi jest głuchy. Carmeny znakomicie po-
prawiają mu słuch. W każdym razie już
wiem, że nasz Kacperski pojechał z żoną
do Janowa, bo zachorowała teściowa.

— No to jedziemy po niego.

— A adres?

— Ba! — Renato uderza się w czoło. —
Ale jest tam chyba jakieś biuro adresowe?

— Do tego trzeba by wiedzieć, jak się na-
zywa teściowa. Ale za kościołem w mle-
czarni pracuje jakaś krewna siostry Kacper-
skiego, która jest kasjerką w kinie, a więc
pracuje wieczorem i tylko przez nią możemy
do niej dotrzeć, bo także nie wiemy, gdzie
mieszka, rozumiesz coś z tego?

— A muszę? — pyta Renato, wciągając
ją do samochodu. Zamyka drzwiczki i z ko-
lanami przy jej kolanach mówi nagle cicho,
prędko, gorąco: — Dziewczyno! Mam jeszcze
dla siebie tylko kilka godzin. Strasznie
mi przykro, ale nie chce mi się szukać tego
jakiegos Kacperskiego i tych kobiet, poprzez
które możemy do niego dotrzeć. Nic mnie
to nie obchodzi, nic a nic. To przecież zu-
pełna bzdura. (c. d. n.)

POLSKO- FRANCUSKIE TO I OWO

Na Nordzie, gdzie zagłębie węglowe weszło w okres schyłkowy, wielu górników będących w sile wieku wzięło w ostatnich latach rozbrat z kopalniami i chwyciło się innych zawodów. Ponieważ zmiana zawodu nie należy do spraw łatwych, i ponieważ w północnej Francji niełatwa ta sprawa jest udziałem sporej części tamtejszej braci górniczej, więc oczy wielu zawodowych obserwatorów życia społecznego zwrócone są teraz na ten region i nazwy „Nord” i „Pas-de-Calais” często pojawiają się obecnie na łamach gazet. Ostatnio duży reportaż poświęcony górnikowi, który zdecydował się na zmianę zawodu, opublikował paryski tygodnik „Le Nouvel Observateur”. Bohaterem tego reportażu jest Francuz pochodzenia polskiego, trzydziestoosmioletni Michel Karputa z Houdain, który przez dwadzieścia lat — od piętnastego do trzydziestego piątego roku życia — pracował w kopalni w Haillcourt, początkowo jako zwykły górnik, później w charakterze szytgara, i który jest aktualnie majstrem w odlewni fabryki Française de Mécanique w Douain. Wytumaczył on przedstawicielowi „Le Nouvel Observateur”, że w wyuczenie się nowego zawodu włożył ogromny wysiłek i że choć jego obecna praca jest lżejsza i mniej niebezpieczna niż robota w kopalni, to jednak na myśl o kopalni ogarnia go nostalgia. „W fabryce codziennie dzieje się jedno i to samo: podczas gdy w kopalni każda żyła węgla jest odmienna — powiedział. — W fabryce porwya człowieka rvtm pracy, podczas gdy w kopalni, w kopalni, człowiek jest sam sobie patronem”. Oświadczył także, że gdyby musiał się rozstać z fabryką, wróciłby prawdopodobnie do kopalni, tyle że nie do kopalni węgla, lecz do kopalni uranu.



O „ZYGMUNCIE”, DZWONACH I ZEGARACH Z KURANTEM

Czy wiecie, gdzie znajduje się największy polski dzwon? Znajduje się on na szczycie jednej z wież katedry wawelskiej. Waży osiem ton i nosi imię króla, który kazał go odlać, to znaczy Zygmunta Starego.

Po francusku DZWON to CLOCHE (klosz), a DZWONIC to SONNER (sony). Bo wawelski „Zygmunt” dzwoni tylko w chwilach wyjątkowo uroczystych. Ale są także w Polsce i innych krajach na wieżach kościelnych i ratuszowych dzwony zegarowe, które codziennie wydzwaniają godziny. Po francusku DZWONY ZEGAROWE to CARILLON (karija), a człowiek mający za zadanie dzwonięcie w dzwonnicy, kościele lub ratuszu, czyli DZWONNIK to CARILLONNEUR albo SONNEUR. Bo w końcu zeszłego roku dowiedzieliśmy się z telewizji, że w mieście Douai odbył się światowy kongres dzwonników i rzemieślników trudniących się odlewaniem dzwonów, czyli ludwisarzy.

Po francusku LUDWISARZ to FONDEUR (fąder), a ZEGAR Z KURANTEM to HORLOGE À CARILLON (orloż a karija). Bo w tym samym czasie, kiedy dowiedzieliśmy się o tym kongresie, moja mama wyczytała na jednej z francuskich stron „Tygodnika”, że w Polsce wróciła moda na duże, miejskie zegary z kurantem, i że już we wszystkich prawie dzielnicach Warszawy rozlegają się melodie wygrywane przez takie zegary. Po francusku DZIELNICA to QUARTIER (kartyj), a UDERZENIE to COUP (ku). Bo oboje z Sylwią bardzo chcielibyśmy usłyszeć te melodie oraz uderzenia, jakimi od wielkiego dzwonu, to znalazły w czasie wielkich uroczystości, dzwoni wawelski „Zygmunt”. Po francusku OD WIELKIEGO DZWONU to AUX FÊTES CARILLONNÉES (o fet karijony), a DAĆ KOMUŚ BURĘ to SONNER LES CLOCHES À QUELQU'UN (sony ly klosz a kelkę). Bo na razie musimy wysprzątać swoje pokoje, gdyż inaczej nasze mamy dałyby nam burę.

JEROME

CLOCHES ET HORLOGES A CARILLON

Savez-vous où se trouve la plus grande cloche de Pologne? Elle se trouve au faite de l'une des tours de la cathédrale de Cracovie. Elle pèse huit tonnes et porte le nom du roi qui l'a fait fondre. Elle s'appelle „Sigismond”.

En polonais CLOCHE c'est DZWON (dzwoń), et SONNER c'est DZWONIC (dzvoni-tchie). Parce que le „Sigismond” de Cracovie ne sonne que les jours de grandes fêtes religieuses et nationales. Mais il y a également au faite des clochers et des beffrois de Pologne et d'autres pays des cloches qui sonnet quotidiennement l'heure, la demie et les quarts, et qui s'appellent des carillons. En polonais CARILLON c'est DZWONY ZEGAROWE (dzvonné zëgarovè), et CARILLONNEUR c'est DZWONNIK. Parce qu'à la fin de l'année écoulée, nous avons appris par la télévision qu'un congrès mondial de carillonneurs et de fondeurs de cloches s'était tenu à Douai.

En polonais FONDEUR c'est LUDWISARZ (loudvisage), et HORLOGE À CARILLON c'est ZEGAR Z KURANTEM (zëgar skourantème). Parce qu'à l'époque où nous avons entendu parler de ce congrès, la maman de Jérôme a lu dans „La Semaine Polonaise” qu'en Pologne, l'on installait de nouveau des horloges à carillon dans les lieux publics et que presque tous les quartiers de Varsovie retentissaient déjà d'airs joués par ces horloges. En polonais QUARTIER c'est DZIELNICA (dji-elnitsa), et COUP c'est UDERZENIE (oudzëgnië). Parce que nous aimerions beaucoup pouvoir entendre ces airs, comme aussi les coups qu'égrène aux fêtes carillonnées le „Sigismond” de Cracovie. En polonais AUX FÊTES CARILLONNÉES c'est OD WIELKIEGO DZWONU (od wielkiëgo dzvonou), et SONNER LES CLOCHES À QUELQU'UN c'est DAĆ KOMUŚ BURĘ (datchie komouchie bourin). Parce que pour le moment, il faut que nous rangions nos chambres, car autrement nos mamans nous sonneraient les cloches.

SYLVIE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

PASCAL BOULARD — 21 Cot les Cauriers — 83 220 LE PRADET (Var) — aimerait beaucoup correspondre avec des enfants de Pologne — Il a onze ans et peut correspondre en français, anglais et allemand. (La rédaction espère que parmi les jeunes Polonais il se trouveront des personnes désireuses de nouer contact avec Pascal).

PIOTR LEWCZUK — Wytowo 15, 76-211 Objazda — ma 17 lat

Uczy się zawodu mechanika samochodowego. Mieszka w małej miejscowości nad samym morzem. Jego zainteresowania to motoryzacja (samochody, motocykle), sport motorowy, rajdy samochodowe, wyciągi i piosenki. Bardzo chciałby korespondować z rówieśnikami z Francji, Belgii i Holandii.

ZYGMUNT FILIPCZAK — 26-013 Święta Katarzyna, Krajno II — bardzo by chciał nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Belgii i Francji. Interesuje się sportem, geografią, zbiera widokówki i foty aktorów. Odpowie na każdy list.

MAREK WILK — ul. Wojciechowska 38-b, 20-704 Lublin — pisze do redakcji: „Mnie osobliwie interesuje postawa młodego pokolenia Polaków mieszkających

poza granicami ojczyzny. Niedawno słyszałem pogadankę na ten temat i to pozwoliło mi w pewnym stopniu na skonfrontowanie moich wyobrażeń z rzeczywistością. Chciałabym rozwijać swoje zainteresowania poprzez korespondencję z przedstawicielami młodzieży polonijnej. Mam 19 lat. Znam, niestety tylko język polski (słabo rosyjski). Poza tym interesuje się współczesną poezją, jej rolą w życiu przeciętnego człowieka, zbieram stare monety. Będę bardzo szczęśliwy, gdy ktoś spośród młodzieży do mnie napisze”.

CEZARY KRZYŻAŃSKI — Rynek 21, 64-310 Lwówek, pow. Nowy Tomyśl, woj. poznańskie 64-310 — ma 17 lat i jest uczniem klasy licealnej. Kolekcjonuje breloczki do kluczyków, znaczki

pocztowe i stare monety, które chętnie wymieni z młodzieżą francuską.

MARIA KOS — ul. Michałowiicza 11 m. 12, 43-300 Bielsko-Biała — pisze do redakcji: „Bardzo lubię czytać „Tygodnik Polski”. Czytam go zawsze ze szczególną dokładnością, tym bardziej, że na lekcji języka francuskiego omawiamy prace napisane w tym języku. Są one napisane bardzo przystępnie i prawie wszystko rozumiemy. W tym też celu dla lepszego poznania tego języka chciałabym nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną zamieszkałą we Francji. Ja mam 18 lat, interesuję się sportem, muzyką młodzieżową, kolekcjonuję widokówki. Będę bardzo szczęśliwa gdy otrzymam listy. Przyrzekam, że na wszystkie odpiszę”.

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél. 770-83-37; c.c.p. Paris: 189 46 68

poleca piękne albumy:

Adam Bochenek, Kazimierz Buczkowski
RZEMIOSŁO ARTYSTYCZNE W POLSCE
(wkładka w języku francuskim). Wyd. Arkady 1971 54,90
Józef Grabowski
DAWNA POLSKA RZEŹBA LUDOWA
Wyd. Auriga 1970 97,15
Jerzy Kostrowicki
LA POLOGNE
(w języku francuskim). Wyd. Arkady 1973 63,00
Maciej Masłowski
JÓZEF CHELMONSKI
Wyd. Auriga 1973 30,30
MAZOWSZE — Państwowy Zespół Ludowy Pieśni
i Tańca
Wyd. Interpress 1974. (Wydane w języku polskim
lub francuskim do wyboru) 29,00
Adam Mickiewicz
PAN TADEUSZ
(wydanie albumowe). Arkady, z ilustracjami Jó-
zefa Wilkonja 23,60
Andrzej Ryszkiewicz
HENRYK RODAKOWSKI
Wydanie Auriga 1972 22,70
Do cen podanych powyżej doliczamy własne koszty prze-
syłki pocztowej.

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILIE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris — LILIE tel. 53-10-03

Konfekcja

męska: damska i dziecięca
suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergalipłaszczki ★
pierzki ★ wsypy. ★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout—75009—PARIS

tél: 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

prowadzi sprzedaż

POLSKICH MONET OKOLICZNOŚCIOWYCH

Proponujemy:



Srebrne monety
100 zł wydane
z okazji 1000-lecia
Państwa Polskiego:
pojedyncza moneta
— F 35
komplet 3 monet
— F 150



Srebrne monety 50 zł
z wizerunkiem
Fryderyka Chopina:
moneta zwykła
— F 55
moneta próbna
— F 68



Ponadto monety z wizerunkiem
Mikołaja Kopernika
srebrne 100 zł — F 60
miedziane 10 zł — F 6 do 9,50

Cenna pamiątka, piękny upominek do na-
bycia bezpośrednio w naszych kasach.
Bank nie prowadzi sprzedaży wysyłkowej.

W trosce nie tylko o piękną linię

N

ie ma w Kraju miasta czy osiedla, nie ma dzielnicy miast wojewódzkich, w których nie znane byłoby Ogniska TKKF — Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Ich działalność w ciągu 17 lat weszła głęboko w świadomość zarówno tych po 60-ce, jak i dzieci. TKKF masowo upowszechnia, kulturę fizyczną, nawiązując do najcenniejszych tradycji ruchu sportowego, a kultura ta w pewnym sensie jest miernikiem kultury ogólnej społeczeństwa. Obecnie działa 1000 ognisk terenowych i około 7000 zakładowych, skupiając ponad 1,3 mln osób.

Ogromną popularność zyskały sobie m. in. takie akcje jak: „Sport w rodzinie”; nie mniejszym zainteresowaniem cieszą się także masowo już uprawiane takie dziedziny wychowania fizycznego jak: siatkówka, kometka, kręgle, rzuty lotką do tarczy, ringo itp.

Wśród pań szczególnie zainteresowaniem cieszą się — gimnastyka „piękną linią” oraz gimnastyka odchudzająca. Formy te nazywa się rekreacją ruchową. Celem jej jest likwidacja znużenia; przez gry i zabawę oraz podniesienie ogólnej sprawności fizycznej. Zajęcia rekreacyjne podnoszą ogólną sprawność fizyczną, wyrabiają odporność na zmęczenie i wdrażają do uprawiania ćwiczeń. Nic więc dziwnego, że mają tylu zwolenników.

Mazowszanki słyną z urody. Nie wystarczy im to jednak. Chcą być nie tylko ładne, ale zgrabne i zdrowe. Świadczy o tym liczny udział kobiet w zajęciach prowadzonych przez TKKF na Mazowszu. Spośród około 5 tys. uczestników zajęć gimnastycznych, około 4 tys. to kobiety. Panie pierwsze zrozumiały potrzebę rekreacji, one też stały się jej propagatorkami w domu i miejscu pracy. Zyskały sobie też prawo do kierowania wieloma akcjami sportu masowego. Większość kadry instruktorskiej stanowią także kobiety.

Gimnastyka pań

Kto i jak może ją uprawiać? Program działania opracowany jest przez działaczy Zarządu Głównego TKKF oraz specjalistów — lekarzy z Przychodni Endokrynologicznej w Warszawie. Uczestnikiem zajęć może być każdy. Dowiedziaw-



szy się o tym p. Alicja Bednarska, pracownica fizyczna Warszawskiej Spółdzielni Spożywców, matka dwojga dorastających dzieci udała się do najbliższego Ogniska TKKF. Tam skierowana została najpierw na lekarskie badania szczegółowe. Po otrzymaniu recepty wskazań i przeciwwskazań opłaciła w Ognisku miesięczną należność i zaczęła dwa razy w tygodniu uprawiać gimnastykę, pod kierunkiem instruktora wychowania fizycznego. Co miesiąc na zajęciach obecny był lekarz. Po kilku miesiącach dodatkowo zaczęła uprawiać raz w tygodniu pływanie i zaczęła do podobnych zajęć swego męża. Minał rok. Dziś niemal w każdą niedzielę rodzinę Bednarskich można spotkać w Łasku Bielańskim podczas tzw. biegu po zdrowie, uprawiającą gry i zabawy na świeżym powietrzu. Opłata od osoby wynosi 5 zł za całodzienny zorganizowany czas pod okiem fachowców. Za tę symboliczną odpłatność uczestnicy biegu po zdrowie mają również prawo do korzystania raz w tygodniu z krytego basenu kąpielowego. P. Alicja straciła znaczną część nadwagi. Twierdzi teraz, że sprawniej organizuje sobie pracę zawodową i zajęcia domowe, zyskała też lepsze samopoczucie.

Ogniska TKKF pobierają minimalne opłaty za udział w zajęciach. I tak np. miesięczna opłata za psychogimnastykę wynosi 140 zł (2 razy w tygodniu) — co stanowi równowartość 7 tabliczek czekolady; gimnastykę dla młodych matek — 120 zł, karate — 140 zł, kursy samoobrony dla młodzieży — 100 zł. Opłaty te



są tak niskie, że nie stanowią uszczerbku w budżecie średnio zarabiającej rodziny robotniczej.

Zdaniem lekarzy

Wszystkie wspomniane tu zajęcia z zakresu gimnastyki odchudzającej czy gimnastyki pięknej linii, prowadzone przy muzyce interesują panie w wieku od 16 do... 100 lat. Odbywają się one pod nadzorem lekarskim. Dr med. Maciej Grójec ze Stołecznej Przychodni Endokrynologicznej twierdzi, że gimnastyka odchudzająca musi mieć pewne natężenie i mieścić się powinna w pewnym okresie czasu. Intensywne zajęcia odbywane trzy razy w tygodniu po dwie godziny, powodują już korzystne efekty, w formie lepszej wydolności fizycznej i psychicznej.

— Moim zdaniem — mówi dr Grójec — lekarz ma w tym przypadku do spełnienia dwa zadania. Powinien przekonać pacjenta, że uczestnik zajęć jest zdrowy, a tylko wskutek pewnych niewłaściwości w sposobie życia i żywienia jest otyły. Przekonanie to stanowi połowę powodzenia w kuracji. Drugim jego zadaniem jest dostarczenie właściwej informacji na temat wyżywienia i trybu życia. Sprawy diety wywołujące gąszcz nieporozumień przy leczeniu otyłości stawiam na dalszym planie. Wyjaśnienia z zakresu dietyki wprowadziłbym tylko do zmniejszenia spożycia pokarmów. Na pytania pacjentów — ile jeść — odpowiadam zwykle: tyle, by schudnąć. Pacjent — uczestnik zajęć gimnastycznych sam musi przyjąć prosty pogląd, że otyłość jest wynikiem nadmiaru kalorii, a więc powinien nadmiar ten zlikwidować. Dzięki aktywności fizycznej traci część tych nadmiernych kalorii. Oto zalecenie.

Dla koordynacji ścisłej współpracy między prowadzającymi zajęcia gimnastyczne instruktorami i lekarzami powołana została tzw. Rada Konsultantów współdziałająca z Centralnym Ośrodkiem Metodyczno-Szkoleniowym TKKF. Przedstawicielka tej Rady prof. Helena Szwarz twierdzi, że rekreacja ma szczególne znaczenie dla osób zagrożonych chorobami i to głównie cywilizacyjnymi. Otyłość, nerwica, choroby nadciśnieniowe i zawodowe są właśnie nimi. Siedzący tryb życia człowieka pracy, niedociągnięcie narządu ruchu lub przeciążenie układu nerwowego, są głównym czynnikiem powstania tych chorób. Ćwiczenia ruchowe są poważnym czynnikiem profilaktycznym, a zarazem doskonałą metodą przeciwdziałającą przedwczesnemu starzeniu się. Podnoszą odporność organizmu, zapobiegają licznym chorobom, poprawiają też sprawność ludzi w wieku ponad 60 lat.

Te zasady krzewi masowo w Kraju TKKF pomagając osiągnąć lepszą formę fizyczną i psychiczną społeczeństwa.

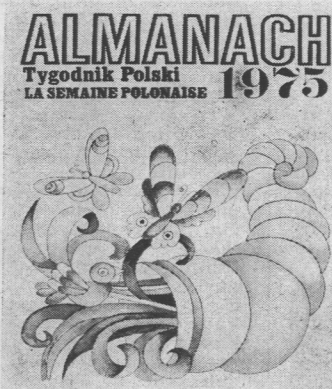
(KK)

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

■ **Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**

■ **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**

■ **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**

■ **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

MEDALOWY PLAN ROKU 1974

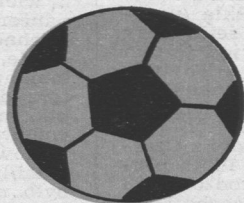
Miniony rok przyniósł polskim sportowcom rekordowe sukcesy na arenie międzynarodowej, którymi godnie uczcili 30-lecie Polski Ludowej. Nigdy dotąd w jednym sezonie biało-czerwoni nie zdobyli tylu medali na mistrzostwach Europy i świata, a więc imprezach o najwyższej randze. Ponieważ stało się to na półmetku przygotowań do Igrzysk Olimpijskich 1976, kibice w Kraju i na świecie mogą mieć powody do optymizmu.

Zacznijmy od mistrzostw świata. Polacy zdobyli w różnych dyscyplinach, zimowych i letnich, łącznie 53 medale (9 złotych, 20 srebrnych i 24 brązowe). Na szczególne podkreślenie zasługują medale w grach zespołowych (złoto siatkarzy i brąz piłkarzy). Ołbrzymią większość zdobyli jednak zawodnicy w konkurencjach indywidualnych. Po raz pierwszy w historii polskiego narciarstwa Jan Staszek wywalczył brązowy medal w biegu na 30 km, podobnie jak Stefan Hula w kombinacji klasycznej. Wielką niespodziankę sprawił również Stanisław Sidor, który zdobył tytuł mistrza świata w skokach spadochronowych na celność lądowania. Dalej — Erwina Rysiówna, srebrna medalistka w jeździe szybkiej na lodzie, gimnastyk Andrzej Szajna (2 medale brązowe). Wymieniliśmy jedynie przedstawicieli tych dyscyplin, które do tej pory nigdy nie miały na swoim koncie medali z mistrzostw świata. A więc można wysnuć wniosek, że polscy sportowcy atakują światową czołówkę na coraz szerszym froncie. Rekordzistą w tej medalowej puli jest kajakarz Grzegorz Sledziewski, który w Meksyku wywalczył aż 4 medale, w tym 1 złoty.

Mistrzostwa Europy. Ogólny bilans Polaków zamyka się sumą 38 medali (14 złotych, 11 srebrnych, 13 brązowych). Rekordzistką jest oczywiście Irena Szewińska, która ma na swoim koncie aż 3 medale (2 złote i brązowe) i kilka rekordów świata w biegach sprinterskich. Co ciekawsze, złote medale zdobywali głównie lekkoatleci, strzelcy i jeden ciężarowiec (Zygmunt Smalcerz). Na pozostałe „kolory” zapracowali również zapaśnicy, judocy, saneczkarze.

Rok 1974 obfitował w imprezy typu mistrzostw świata i Europy. Sportowcy z Białym Orłem na koszulkach zaprezentowali się w nich znakomicie. Bilans 91 medali jest wystarczają-

jącym tego dowodem. Można by im tylko życzyć, aby za niespełna dwa lata, podczas Olimpiady w Montrealu, odnieśli podobnie piękne sukcesy. (hj)



NAJLEPSZY POLSKI ALPEJCYK ZAKOŃCZYŁ KARIERĘ AMATORSKĄ

Kiedy miał 9 lat, rodzice zapisali go do klubu sportowego — zakopiańskiego Startu. I jego barwom pozostał wierny do dnia dzisiejszego, do dnia rozstania się z amatorską karierą sportową (choć oczywiście, w latach służby wojskowej reprezentował WKS Zakopane).

Andrzej Bachleda Curuś, bo o nim tu mowa, przez 20 lat kariery sportowej doszedł do wyjątkowej wirtuozerii w narciarstwie alpejskim. Dziś, mając zaledwie 28, spogląda z dumą w przeszłość. Czterdzieści razy podczas zawodów o Puchar

Świata zdobywał punkty, zajmując miejsca w pierwszych dziesiątkach slalomistów czy zjazdowców. W alpejskich mistrzostwach świata dwukrotnie sięgnął po medale. Oba razy w trójkombinacji alpejskiej: w 1970 roku — medal brązowy za III miejsce, a w 1974 roku — medal srebrny za wicemistrzostwo świata.

Dwukrotny olimpijczyk, nie miał jednak szczęścia w startach na Zimowych Igrzyskach — w Grenoble w 1968 roku i w Sapporo w 1972 roku.

Andrzej Bachleda ma wielu przyjaciół wśród narciarzy francuskich. Razem z nimi śmigał przez alpejskie trasy zjazdowe, razem z nimi rywalizował do czołowych pozycji w konkurencjach Pucharu Świata w imprezach na obu półkulach.

Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Grenoble w 1968 roku — to okres rywalizacji ze wspaniałym narciarzem francuskim, trzykrotnym złotym medalistą olimpijskim — Jean-Claude Killy. Później do przyjaciół „Ałusia” należeli (i do dzisiaj należą) Russel, Augert, Duvillard i inni. Z nimi Andrzej Bachleda nie zrywa zresztą kontaktu. Będzie bowiem teraz jeszcze startować w specjalnych imprezach otwartych w Alpach, w tak zwanych slalomach równoległych.

Podczas uroczystości pożegnania Andrzeja Bachledy w Polskiej Federacji Sportu, kiedy to wszyscy podkreślali jego wielkie zasługi dla rozwoju narciarstwa, szczególnie alpejskiego w Polsce, mówiono o jego planach na przyszłość. Chce on bowiem służyć radą i pomocą swym następcom, jako działacz społeczny Polskiego Związku Narciarskiego, a może i trener.

Andrzej Bachleda studiuje na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Lata startów zawodniczych chce teraz „Ałus” nadrobić wszelkie straty w nauce. Z profilem jego studiów łączy się np. problem organizacyjny stacji narciarskich.

Tak więc możemy być spokojni, że — mimo zakończenia chlubnej kariery zawodniczej — Andrzej Bachleda Curuś nie zrywa z narciarstwem, a doświadczenia jego, zbierane od lat, będą teraz dobrze procentować. (jj)



Okruchy sportowe

W warszawskiej Hali Gwardii rozpoczął się turniej wszystkich ekip koszykarskiej ekstraklasy. Stanowi on dalszy etap walki o tytuł Mistrza Polski. Jak dotąd wszystko przebiega zgodnie z przewidywaniami. Faworyci zwyciężają. Po jego zakończeniu damy obszerny komentarz z oceną przebiegu spotkań i ich poziomu.

Pierwsza kolejka spotkań ekstraklasy siatkarzy została zakończona. Mecze stały na zupełnie dobrym poziomie i wszystkie ekipy zademonstrowały dobre przygotowanie do sezonu. Warto także odnotować, iż członkowie drużyny, która zdobyła najwyższe trofeum na świecie, wykazali bardzo dobrą formę.

180 zawodników, w tym 80 zagranicznych, stanęło na starcie międzynarodowych zawodów pływackich w Gottwaldowie — Polak Piotr Dłucik startujący w wyścigu na 100 m st. motylkowym — podzielił drugie miejsce z zawodnikiem gospodarzy Lukaskiem.

Puchar ufundowany przez redakcję „Dziennika Ludowego” znalazł się tym razem w Czechosłowacji, bowiem reprezentant tego kraju Finer wygrał dwa wyścigi kolarskie na Mocydle. Drugie miejsce zdobył Polewiak. Wykazał on dobrą formę.

W Berlinie zakończono międzynarodowe zawody w łyżwiarstwie szybkim. Z Polek spisała się najlepiej Rysiówna, która w wieloboju zajęła czwarte miejsce. Malowicka została sklasyfikowana na szóstym miejscu.

Zobaczyłam grób męża

M

ie ma nic wartościowszego dla dziennikarza niż fakt, że jego artykuł pomógł jakiemś człowiekowi w jego zmartwieniu. Ostatnio spotkała mnie właśnie taka satysfakcja. Jednego wieczoru zatelefonowała do mnie jakaś pani mówiąc: „Dzięki pani artykułowi zobaczyłam grób męża i mogłam złożyć na nim kwiaty”. Było to wzruszające dla mnie i umówiłam się z nią na spotkanie.

Antonina Krzeczek (gdyż nią była moja rozmówczyni) pochodzi ze wsi Posądzka koło Krakowa. W 1935 roku wyszła

za mąż za Piotra Krzeczka z Łyszkowic pow. Miechów. Był to przystojny mężczyzna, dobrego charakteru i ona była bardzo szczęśliwa, że ją właśnie wybrał za żonę. Wkrótce urodził się syn Andrzej. Wszystko zapowiadało się szczęśliwie. Mąż miał otrzymać posadę w Warszawie i ona sposobiła się do tego wyjazdu. Nie zdążyli jednak przenieść się do Warszawy, gdyż wybuchła wojna i Piotr Krzeczek został w sierpniu 1939 roku zmobilizowany. Oplakiwała wojenną tułaczkę swego męża, czekała na wiadomość czy żyje, modliła się o jego powrót do domu.

W sierpniu 1940 roku przyszła od niego kartka z Rumunii. Dziś pożółkła pocztówka, z której każde słowo setki razy powtarzała. „Kochana Tosi! Żyję i jestem zdrow, da Bóg zobaczymy się”... To była ostatnia kartka, potem jeszcze jakąś paczuszkę wysłał z Anglii, więc wiedziała, że żyje, ale listy nie przychodziły. Dopiero w 1946 roku przyszła wiadomość z Czerwonego Krzyża, że: „Krzeczek Piotr plutonowy 24 pułku ułanów, urodzony 23 czerwca 1907 r. w Łyszkowicach pow. Miechów, zginął w dniu 16 września 1944 roku”.



Antonina Krzeczek przed grobem swego męża w Lommel. Obok stoją pp.: Michał Stec i Michał Zabaryło
Fot. Y. Verbraeck

— Ale ja mimo tego listu wciąż nie wierzyłam, że mąż nie żyje — mówi Antonina Krzeczek. — Łudziłam się nadzieją, że zaszła pomyłka, że może wróci jeszcze kiedyś do mnie i do dziecka. Tymczasem syn dorósł, ukończył studia, ożenił się, ma syna, na imię ma Piotr, tak jak mój mąż. Ja drugi raz za mąż nie wyszłam. Mówiłam sobie: póki nie wiem gdzie grób męża, to nie wierzę w jego śmierć... Dopiero dwa lata temu przeczytałam ten artykuł o cmentarzu polskim w Belgii i tę rozmowę p. Steca o moim mężu i o tym jak zginął. Napisałam wówczas list do pana Michała Steca do Gandawy. Dostałam odpowiedź i potwierdzenie, że był kolegą mojego męża w tym samym pułku i pamięta jego śmierć.

— W tym roku p. Michał Stec przysłał mi zaproszenie do Belgii, abym mogła zobaczyć grób mojego męża — ciągnie dalej Antonina Krzeczek. — Wzięłam z Polski kwiaty i pojechałam pociągiem z Warszawy wprost do Gandawy. Przyjęto mnie tu bardzo serdecznie, widziałam się z wieloma byłymi żołnierzami z dywizji pancerniej, w której i mój mąż służył i Michał Stec pokazał mi miejsce w Gandawie, gdzie mąż zginął. Potem pojechałam autobusem wraz z innymi na cmentarz do Lommel. Nie muszę mówić, jak biło mi serce, gdy wchodziłam na ten cmentarz. Panowie: Stec, Zabaryło i Rozwadowski zaprowadzili mnie do krzyża z tabliczką Piotr Krzeczek i tak się odbyło moje spotkanie z mężem po 35 latach... Tego dnia na cmentarzu składano wieńce pod pomnikiem. Były delegacje Polaków z całej Belgii, był ambasador Polski, gubernator prowincji, konsulowie, wojskowi. Miałam okazję uczestniczyć w całej ceremonii, słuchać apelu poległych. Były poczty sztandarowe wielu organizacji polonijnych, a dzieci składały na każdym grobie kwiaty...

Antonina Krzeczek miała więc okazję zobaczyć nie tylko grób swego męża, ale i wiele innych grobów polskich żołnierzy z dywizji pancerniej i polskich lotników, którzy zginęli na belgijskiej ziemi i nie doszli do Ojczyzny. Widziała, że każdy grób jest pielęgnowany i na każdym krzyżu jest tabliczka z nazwiskiem poległego żołnierza lub „śp. żołnierz nieznany”. Być może są w Kraju takie rodziny, które nie wiedzą, że tu znajdują się groby ich bliskich.

Antonina Krzeczek prosiła, aby za pośrednictwem „Tygodnika” podziękować serdecznie żołnierzom polskim z Gandawy, którzy się nią tak serdecznie zaopiekowali i gościli. A szczególnie p. Michałowi Stecowi, który ją zaprosił do Belgii i jego córce, u której mieszkała. „Dzięki Wam za to, że mogłam zobaczyć grób swego męża i złożyć na nim kwiaty choć jeden raz w życiu” — powiedziała.

WŁADYSŁAWA MAJEWSKA

Nasz Wielki Konkurs trwa!

Przełot samolotem PLL „Lot” z Paryża do Warszawy (i z powrotem) oraz dziesięciodniowy pobyt w Kraju — stanowi takiej nagrodę w naszym Wielkim Konkursie.

Koło takiej szansy zakrzętać się warto!

Nie zwlekaj więc, Drogi Czytelniku! Jeszcze dziś rozejrzyj się wśród krewnych, sąsiadów i przyjaciół. Dowiedz się, kto z nich dotychczas nie zawarł przyjaźni z „Tygodnikiem”. Pokaż im noworoczny egzemplarz naszego pisma, nowy i kolorowy, a na pewno i szata, i treść zaciekawią ich.

Wskaż im koniecznie regulamin konkursu zamieszczo-

ny w tym właśnie noworocznym numerze (z 5 stycznia, a przedtem — w numerze świątecznym z 22—29 grudnia 1974) na 15 stronie, z którego dowiedzą się m. in., że mieszkaniec Francji za 330 franków francuskich, a mieszkaniec Belgii za 330 franków belgijskich (tyle wynosi roczna prenumerata „Tygodnika”) może mieć korzyść olbrzymią! Po pierwsze — co tydzień do jego domu przybędzie przyjaciel z wieściami z Kraju i nowinkami z życia polonijnych kolonii, a po drugie — jeśli szczęście się do niego uśmiechnie, może odbyć wspaniałą podróż — zwiedzić Warszawę i Kraków lub Paryż.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich, ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Christine Roskosz — Gilles Haves i Annick Kozłowska — Pierre Kijowski w Avion; Isabelle Dmytryszyn — Bernard Lecerf w Roubaix; Christine Bono — Pierre Jakubczak w Wingles; Pascale Bouvelle — Michał Ciesielski w Anzin; Dany Fruchart — Jan Zaborowski w Annezin; Brigitte Nicole — Patrick Kędziora w Béthune; Béatrice Bataille — Ryszard Maciejewski w Noeux-les-Mines; Nicole Czaplewska — Dominique François w Divion; Bernadette Mazur — Henryk Mierzejewski w Marles-les-Mines; Martine Gacka — Andrzej Pierzchała w Wattlelos; Nadine Debruyne — Ryszard Cichocki i Martine Dudzińska — Ali Aissani w Libercourt; Patrycja Grobelny — Jean-Marie Goemaes, Elżbieta Ziółowska — Bruno Andreoli, Janine Perrière — Charles Wiórek i Lydia Krause — Jacques Mason w Vieux-Condé; Anna Bożek — Stanisław Pilichiewicz w Oignies; Sabine Martens — Jacques Brzoski w Condésur-Escaut; Pascale Borowiak — Pierre Feret w Saint-Amand.

DYPLOMY SAMA- RYTAŃSKIE

Béthune. Po pomyślnym ukończeniu kursu samarytańskiego dyplomy otrzymali: p. Michał Rosiecki, p. Pascal Rosiecki i Béatrice Borowicz.

Haillicourt. W ramach wystawy gołębiarskiej, urządzanej przez stowarzyszenie La Victoire liczne wyróżnienia jury otrzymał p. Marszał i p. Giersz.

SUKCESY MUZYCZNE

Marles-les-Mines. W ramach kwalifikującego konkursu w grze na akordeonie do pucharu europejskiego w kategorii półzawodowej medal złoty i nagrodę pierwszą otrzymał p. Michał Górnikowski, a w kategorii wirtuozów p. Jean-Claude Kostelik.

WYSTAWA PTACTWA KOLOROWEGO

Béthune. Wystawa ptactwa kolorowego, urządzona przez stowarzyszenie hodowców Canari-Club cieszyła się dużym zainteresowaniem. Do konkursu zgłoszono przeszło 500 ptaków. Najwięcej wyróżnień w tym konkursie w rozmaitych kategoriach otrzymał B. Witkowski, bo dwie nagrody główne honorowe, dwie pierwsze, jedną drugą i jedną piątą. Wyróżniony został również w kategorii — klasa 3 — p. R. Ciszewski.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Marles-les-Mines. Walne zebranie tutejszego stowarzyszenia Amicale Laïque wyraziło pełne uznanie p. Lewandowskiemu za staranne prowadzenie finansów stowarzyszenia, mimo wzrostu działalności w okresie sprawozdawczym. Dotychczasowy zarząd pozostał na rok następny bez zmiany.

Beuvrages. W walnym zebraniu tutejszej sekcji byłych kombatantów ACPG i CATM zarząd okręgowy reprezentował p. Zajac, który szczegółowo omówił zagadnienia rewindykacyjne u władz. Za szczegółowy referat i starania o realizację tych pilnych spraw, otrzymał p. Zajac gorące uznanie zebranych.

Condé-sur-Escaut. W wydanym przez tutejszy zarząd miejski przyjęciu dla b. kombatantów i ich rodzin z okazji 11 listopada w delegacji miejskiej wziął udział p. Kolebacki, zastępca mera.

Courcelles-les-Lens. Miejsce stowarzyszenie miłośników fleszetek Les Imbattables odbyło się ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Zebraniu przewodniczył p. Prus po raz ostatni, gdyż wraz z kilkoma innymi członkami zarządu postanowił ustąpić miejsca młodszemu. Za dotychczasową owocną działalność długoletnią otrzymał ustępujący zarząd serdeczne podziękowania ze strony zebranych. Do nowego zarządu zostali wybrani m. in. p. Wincenty Manka, jako zastępca sekretarza, p. Józef Loriga jako skarbnik i p. Jan Solecki, zastępca skarbnika. Sportowym kapitanem klubowym w uznaniu zasług został wybrany p. Adolf Prus.

Méricourt. Do nowego zarządu Amicale du Personnel Communal została wybrana jako administrator p. Marciniakowa.

Douchy-les-Mines. W ramach walnego zebrania stowarzyszenia sportowego Club Omnisports tutejszy zarząd miejski zorganizował specjalne przyjęcia dla wybitnych tkrwienwego kolarza p. Roberta Mintkiewicza. W swoim przemówieniu mer miasta podkreślił wytrzymałość p. Mintkiewicza w ciągłym dążeniu do coraz lepszych rezultatów i sukcesów w dziedzinie kolarstwa.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

Noyelles-Godault. Wyniki całorocznego konkursu stowarzyszenia L'Aile de Fer: w kategorii gołębi starszych — aux 3 premiers inscrits — p. C. Pawlaczyk jest pierwszy, a p. S. Pawlaczyk 6; w kategorii gołębi jednorocznych — aux 3 premiers — p. C. Pawlaczyk jest 3, a p. S. Pawlaczyk 4; w kategorii gołębi młodych: p. H. Dudek 5, p. C. Pawlaczyk 6. W zestawieniu ogólnym wszystkich uzyskanych wyników p. C. Pawlaczyk zajmuje miejsce drugie, a p. S. Pawlaczyk trzecie.

Bruay-sur-Escaut. Na podstawie wyników tegorocznych konkursów urządzanych przez stowarzyszenie Local Unique, czołowe wyróżnienia otrzymał: p. Skierlak, p. Pacholczyk i p. Minek.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SALLAUMINES: Frédéric Makowski. **LOISON-sous-LENS:** Frédérique Benedyczak. **LENS:** Christophe Jasiński, Isabelle Ptaszyk, Dawid Babicz, Virginia Bataka, Christophe Majchrowicz. **HENIN-BEAUMONT:** Anne Oszwald, Seferine Nawrocki. **VALENCIENNES:** Frédéric Mikołajczak, Grégory Garncarek, Sullivan Przewoźny, Arnaud Bruczykowski, Nathalie Kula, Elisabeth Lubińska. **BRUAY-en-ARTOIS:** Thierry Matuszak (Petite Synthe). **ONNAING:** Fanny Smigielski. **HERSIN-COU-**

PIGNY: Christophe Walkowiak, Fabienne Samorzewska. **LIEVIN:** Sylvie Zurek. **LILLE:** Johnny Kolesnik, Borys Bielecki, Alain Karcz. **AVION:** Bruno Bobkiewicz.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

AVION: Renée Brevart i Ryszard Sledziński. **LIEVIN:** Carletta Pegoraro i Michał Krzewina. **HERSIN-COUPIGNP:** Marie-José Drabik i Roger Lombart. **BULLY-les-MINES:** Marie-Paule Chatelain i Bernard Rybarczyk (Lens). **VALENCIENNES:** Chantal Olszewska i Daniel Świecki. **BRUAY-en-ARTOIS:** Elisabeth Hugon i Jean-Marie Pilch.

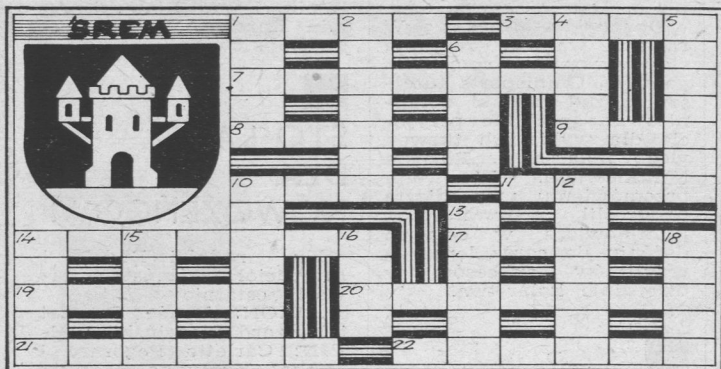
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LESTREM: Albert Josieñ, lat 78. **LENS:** Marcell Kamiński, Celestyn Staskowiak, lat 58. **SALLAUMINES:** Stefania Roszczyk z domu Baran, lat 72. **BULLY-les-MINES:** Władysław Adamczyk, lat 48, Franciszek Durski, lat 69. **LIEVIN:** Albert Klapka, lat 89, Stanisław Wojda, lat 84, Katarzyna Morgiel z domu Kowalska, lat 89, Anna Grzywaczyk z domu Baraniak (Avion), lat 81. **HENIN-BEAUMONT:** Marcin Podgórski, lat 82. **NOYELLES-sous-LENS:** Adalbert Warchałowski, lat 72. **DENAIN:** Marianna Nimielewska z domu Bednarek, lat 83. **BARLIN:** Franciszek Kaczmarek, lat 75. **PECQUEN-COURT:** Stanisław Klupiński. **EVIN-MALMAISON:** Jan Belka, Stanisława Mroczyńska z domu Krawczak, lat 84. **HOU-DAIN:** Jeanne Walkiewicz z domu Nowak, lat 52. **MERICOURT:** Antoinette Zgrzeblak z domu Sobus, lat 72. **OIGNIES:** Jan Chęciak. **ROUBAIX:** Fernande Prudhomme z domu Sochacka, lat 53. **VERQUI-NEUL:** Władysław Rój. **ST. ETIENNE:** Ignacy Parczyński, lat 67. **VALENCIENNES:** Rozalia Koral z domu Ciszewicz, lat 78.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ROZRYWKI UMYSŁOWE



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) wielka beczka, kadz, 3) zbocze góry, 7) źródło, źródło albo uzdrowisko w Beskidzie Sądeckim, 8) wielobiel, adorator, 9) kropkista oznaka bardzo ciężkiej pracy, 10) elegancja i wytworność w ubiorze, 11) pole leżące odłogiem, 14) odwzajemnienie się, rewanz, 17) drogowy znak pocztowy na kopercie, 19) pomieszczenie na towary, magazyn, 20) podwyższenie przeznaczone na występy artystów lub koncerty, podium, 21) orkiestra ludowa, 22) końska czupryna.

PIONOWO: 1) marionetka, manekin, 2) smakowały, przysmaki, 4) obieżyświat, włóczęga, 5) jeden z kumoterskiej klikki, 6) biednemu zawsze wieje w oczy, 10) zdarzenie wywołujące zgorznienie i przynoszące wstyd, 12) Klucznik z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza, 13) duchowny protestancki, 14) nitkowaty pasożyt jelitowy, spotykany najczęściej u dzieci, 15) sufit, powała, strop, 16) odezwa, wezwanie, 18) grunt skalisty, opoka.

1	K	O	A	C	D	Z	A	R	N
2	G	I	Z	R	E	L	M	S	Y
3	S	Y	Z	O	C	R	T	Z	Y
4	D	U	K	S	A	E	D	R	Y
5	S	O	Z	U	K	L	E	O	R
6	F	O	N	R	I	T	C	E	L
7	O	Z	B	Y	K	C	I	A	E

ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 7 wyrazów 6-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić w odpowiednich rzędach liter podanego rysunku. Pozostałe, nie wykreślone, litery czytane od góry poziomo wierszami utworzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) głab kapuściany, 2) tancerki rewiowego baletu, 3) krótkie spodnie plażowe lub tenisowe, 4) słodkie słówka, komplementy, po-

chlebstwa, 5) nałogowy gracz karciany, oszukujący w grze, 6) wybieg, podstęp, sprytny sposób pokonania trudności i wyjścia z opresji, 7) ogląda towarzyska, pozor, dobre manieri.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozyrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

„JAGUSIA” CZYLI SZTUKA

Tego jeszcze nie było. Przed bramą główną zakładów „Hutmen” we Wrocławiu uroczona została niezwykła rzeźba (kinetyczna) — 3-metrowej wysokości, oświet-

lona bryła składa się z kilku ruchomych nonstop elementów; rzeźba jest podświetlona w nocy, zaś z jej wnętrza bije fontanna wody. Oryginalne dzieło zaprojektowali wrocławscy plastycy, a w czynnie społecznym wykonali robotnicy z „Hutmenu”, którzy są znani w mieście z tego, że dbają o to, aby w fabryce było im „jak w domu”. Na wydziałach hutniczych

Z przyczyn technicznych nie zamieszczamy dziś programu telewizyj. Przepraszamy. Redakcja

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 50, 51 i 52/53

SZYFROGRAM

Hej, flisacza dziatwo, hej, dalejże, dalej, Płyn do Gdańska tratwą po wiślanej fal...

KLUCZ POMOCNICZY: Lech, tosa, dzień, wizja, jad, hałda, jeź, jelen, plażta, rata, dyg, sad, polo, świt, watek, Nil.

ROZETKA Z HASŁEM

WOŁODYJOWSKI

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) powóz, 2) Piotr, 3) poleć, 4) proch, 5) pudło, 6) płyta, 7) pajak, 8) prog, 9) powab, 10) posąg, 11) piłka, 12) polisa.

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

ZGODA BUDUJE, NIEZGODA RUJNUJE.

POZIOMO: 1) przypadek, 5) kogut, 3) zgroza, 9) kłajster, 11) dewastacja, 12) kwas, 14) sierota, 15) packa, 16) cio, 17) dzicz, 18) wierzba, 20) uszy, 21) przednówek, 25) akwarela, 26) asceta, 27) ikona, 28) czekolada.

PIONOWO: 1) przed, 2) zdrowie, 3) przysłowie, 4) kolej, 5) koja, 6) gotówka, 7) turystyka, 10) badacz, 13) ściernisko, 14) szczupaki, 15) powiew, 17) drzewko, 19) zawleja, 22) rylec, 23) klasa, 24) urna.

LOGOGRYF GWIAZDKOWY

**NAJMILSZE UPOMENKI
SPOD CHOINKI**

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) konnica, 2) kazanie, 3) klejnot, 4) karmnuk, 5) kapitan, 6) kielnia, 7) kwestia, 8) koszuła, 9) kolejka, 10) kolumna, 11) komplet, 12) konował, 13) kłamotoy, 14) kanibal, 15) korniki, 16) konkury, 17) kaliber, 18) korsarz, 19) Kiepura, 20) korowaj, 21) kajdany, 22) koncert, 23) kucharz, 24) korowód, 25) kapitał, 26) krynica, 27) kłakier, 28) kociuba.

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) pęto, 3) smok, 7) wigilia, 8) parodia, 9) czad, 10) zdun, 12) suma, 14) choinka, 19) rzepa, 20) recepta, 21) przesada, 22) kruk.

PIONOWO: 1) przepych, 2) tawerna, 4) miliard, 5) kwadrans, 6) zgoda, 11) miech, 12) syrop, 13) miecz, 15) Herod, 16) kiper, 17) Mars, 18) kask.

SPIRALA

**NAJMILSZY NA ŚWIECIE
KRAJ OJCÓW**

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kontrast, 2) tajemnica, 3) amfilada, 4) arsenik, 5) kuzyn, 6) napaść, 7) ćwikła, 8) agencja, 9) amfiteatr, 19) rusznikarz, 11) zagajnik, 12) koja, 13) ancymonek, 14) kłotnia, 15) awaria.

KOŁÓWKA NAWOROCZNA

WITAMY NOWY ROK!

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) serwis, 2) sąsied, 3) szatan, 4) strach, 5) slumsy, 6) strych, 7) szansa, 8) szkota, 9) siwolik, 10) sztych, 11) szarża, 12) szkoda, 13) szakal.

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH W JĘZYKU
FRANCUSKIM

06.00—06.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

SZCZEGÓLNI

- kalendaryk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
ÉMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues de presse quotidiennes à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS
OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



Ile razy zaślubiano Bałtyk

Historycy wojskowości ustalili, że zaślubin polskich żołnierzy z morzem było wiele.

Plutonowego Niewidziajła, który w imieniu I Armii Wojska Polskiego zaślubił Bałtyk w Kołobrzegu, wyprzedziło wiele oddziałów i żołnierzy. W styczniu 1945 r. w godzinach rannych doszli do Bałtyku żołnierze 1 Samodzielnej Warszawskiej Brygady Kawalerii, w okolicy Mrzeżyna. Opis uroczystości zaślubin zawarty jest w książce rozkazów tej jednostki: „Dwóch ułanów odznaczonych w bojach, otrzymuje pierścienie. Wjeżdżają w morze, by tam wrzucić je w fale morskie na znak zaślubin. Moment był podniosły. Dwaj bohaterzy kawalerzyści: starszy ułan Kobyliński i kapral Suchorzewski, przy dźwiękach hymnu „Jeszcze Polska”, wjeżdżają na swych pięknych kasztankach w fale morskie, by się z nimi zaślubić w wieki”. W uroczystości tej brali udział najlepsi żołnierze i oficerowie brygady.

Tragiczny przebieg miało spotkanie z morzem żołnierzy 12 pułku 4 dywizji piechoty im. Jana Kilińskiego. 14 marca dotarli oni do lasku na wschodnim skraju Kołobrzegu. Za lasem było morze, podporucznik Jasiński wbiegł do wody i obmywał nią twarz. W tym momencie padły strzały nieprzyjaciela. Ugodzony śmiertelnie w pierś oficer upadł z wyciągniętymi ramionami w wodę. Wieczorem tego samego dnia kapral Słomiany z 1. kom-

panii fizylierów tego pułku dokonał symbolicznego pobrania wody z Bałtyku.

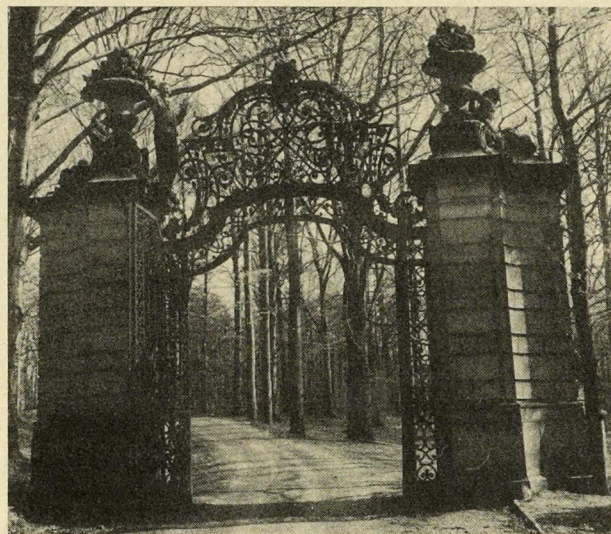
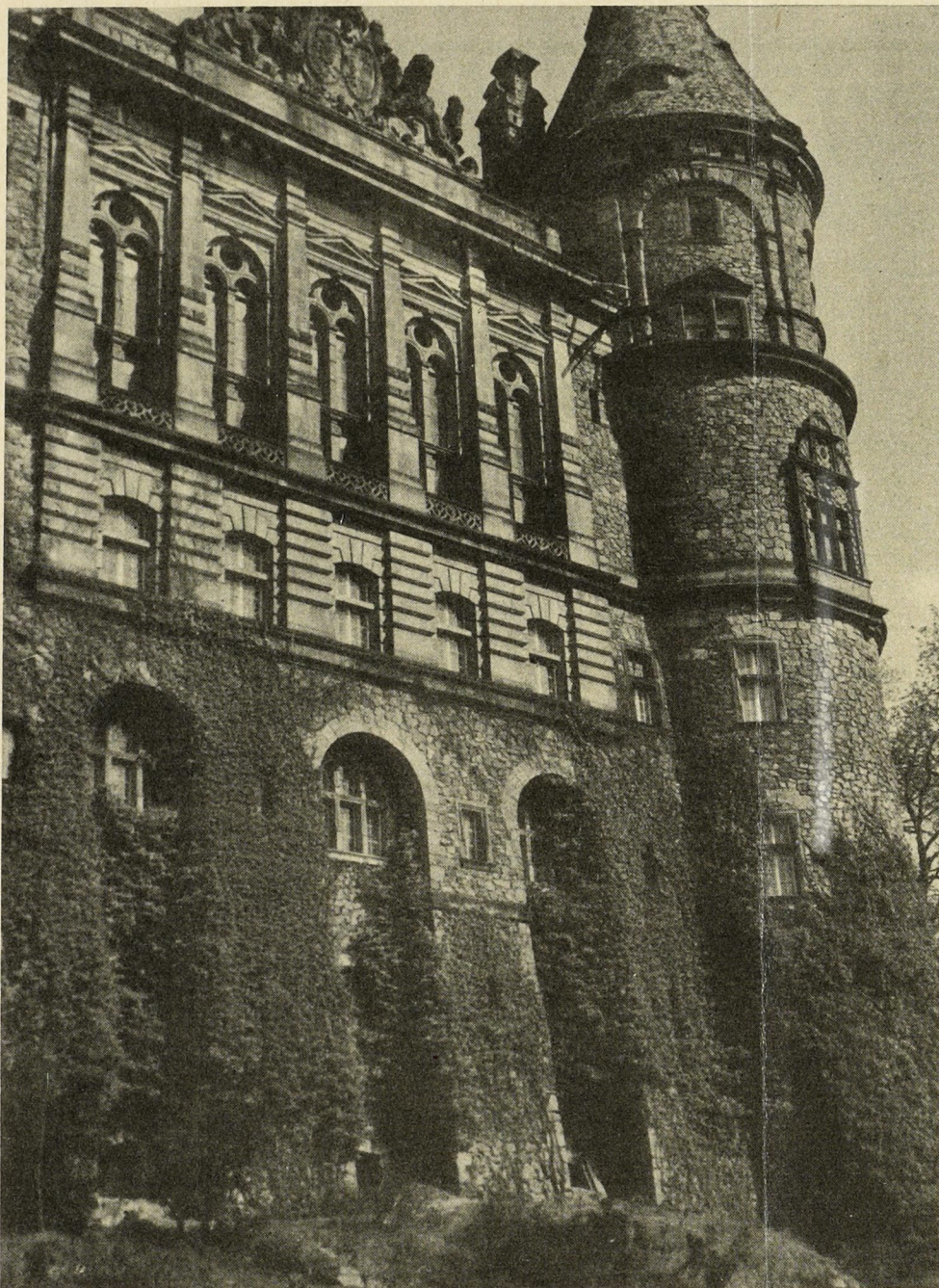
O 6 dni wcześniej, 8 marca doszli do morza żołnierze plutonu ciężkich karabinów maszynowych 16 pułku 6 dywizji piechoty pod dowództwem plutonowego Kazimierza Grzejka. Oto jego relacja: „W forsownym marszu, wśród ciągłych walk dotarliśmy do przedmieść Kołobrzegu od strony południowej. Nie było czasu na odpoczynek, każdemu było pilno zobaczyć morze. Z marszu od razu przeszliśmy do natarcia; obeszlśmy miasto od zachodu i punktualnie o godzinie 8 min. 15 osiągnęliśmy brzeg morski. Byłem w patrolu, który miał na lewym skrzydle przeczesać lasy, niemal dotykając brzegu. Nagle usłyszeliśmy szum morza. Panowała wietrzna pogoda i ujrzelśmy wzburzone fale... Wdrapaliśmy się na wzgórze i zatknęliśmy biało-czerwony sztandar...”.

To właśnie oni byli pierwsi.

Naczelnym dowódcą Wojska Polskiego gen. Rola-Żymierski i jego zastępca gen. Marian Spychański napisali wówczas do dowódcy dywizji, w której służył Kazimierz Grzejek: „Dowodzona przez was jednostka piechoty stanęła w dniu 8 marca 1945 r. nad brzegiem Bałtyku, zapoczątkowując powrót Polski na prastare polskie wybrzeże, które odtąd na zawsze już będzie w posiadaniu polskiego narodu. W ciężkich bojach dotrzymywalisście kroku bohaterkiej Armii Czerwonej. Oficerowie, podoficerowie i szeregowi wykazali w tych bojach waleczność, godną żołnierza polskiego i przysporzyli nowych laurów sławie naszemu orężu”.

Później jeszcze wielu żołnierzy polskich docierało do Bałtyku, walcząc i ginąc w zaciekłych bojach. I nie jest ważne, kto był pierwszy nad morzem, wszyscy oni zdobywali zachodnie wybrzeże z przekonaniem, że te piastowskie ziemie przywracają Macierzy na zawsze, po wielowiekowym panowaniu niemieckim.





Stary, historyczny Książ

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

W pobliżu drogi prowadzącej ze Świebodzic do Wałbrzycha położony jest największy zamek Dolnego Śląska — Książ. Wzniesiony został na skalnym cyplu otoczonym z trzech stron zakolem Wąwozu Pełcznicy. Książ — to olbrzymia budowla historyczna, której początki sięgają do czasów piastowskich. Budowla wielokrotnie przebudowywana i rozbudowywana. Zamek został zbudowany w XIII w. przez Księcia Świdnickiego Bolka I Surowego. Do drugiej połowy XIV w. był rodową siedzibą Piastów Świdnickich, tytułujących się „panami na Książu”. Kolejno znajduje się on w posiadaniu książąt czeskich, a ostatnimi właścicielami zamku stają się Hochbergowie, którzy odbudowują go. Zespół zabudowań przekształca się w okazałą rezydencję barokową. Zostają wybudowane nowe skrzydła zamku, a także główna wieża zamkowa nakryta została hełmem o formach pseudorenesansowych.

W okresie III Rzeszy władze hitlerowskie konfiskują zamek Książ i przeznaczają go na jedną z siedzib sztabu Hitlera. Roboty adaptacyjne rozpoczynają się w 1941 r. i prowadzone są przez organizację Todta pod nadzorem SS. Główne roboty wykonują więźniowie filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen (tzw. Aussenkommando

Fürstenstein). Z zamku wywieziona zostaje większość wyposażenia, przebudowuje się sale nadając im charakter koszarowy.

Po licznych dewastacjach poczynionych w trakcie tych prac zamek stał opustoszały do 1956 r. W chwili obecnej prowadzone są prace restauratorskie i konserwacyjne na zamku i w jego otoczeniu. Niemniej już dziś duże partie tarasów zamkowych, tunele i część zamku przygotowane są do zwiedzania.

W parku znajdują się muryne bramy z pięknie kutymi kratami, romantyczna kraina „stary zamek”, budynek przy bramie do Świebodzic tzw. „domek szwajcarski”, pawilon letni, dwa zbiorniki wodne, amfiteatr, oraz liczne drogi i ścieżki. Drzewa w parku sadzone były na wzór angielski, najpiękniejsze są jednak krzewy rododendronów, kwiaty mają piękne, różnokolorowe. Zespół zamku Książ należy do największych zespołów zabytkowych w Polsce (kubatura samego zamku górnego wynosi około 150 000 m³).

Tekst i zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI